

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 176 (Rok XI, Nr 10)

15 maja 1951

Cena (Price) 1/6

DWA HASŁA

CORAZ bardziej oficjalnie głoszona teza polityki Zachodu wygląda mniej więcej w ten sposób: Zbroimy się dla uratowania pokoju; jeżeli do 1953 r. Sowiety nie uderzą, to będziemy tak uzbrojeni, że później uderzyć już nie będą mogli, i przetrzymamy okres ekspansji sowieckiej tak długo aż się czerwone imperium rozłoży. Nie wiemy ile w tej tezie jest propagandy a ile „wishful thinking“.

Propaganda byłaby uzasadniona nie tyle względami na przeciwnika, który nie jest podatny na obcą propagandę, ile względami na własne społeczeństwa a ściślej na społeczeństwa sojuszników Stanów Zjednoczonych. Europejscy sojusznicy Ameryki zdecydowanie wzdragają się myśleć o wojnie. Pokojowe nastroje panują nie tylko we Francji, we Włoszech i Niemczech, ale także w Anglii. Nastroje te np. w Anglii są tak silne, że pod ich wpływem konserwatyści stonowali znakomicie swoją politykę sojuszu z Ameryką i wystąpienie z mową w rodzaju fultońskiego przemówienia Churchilla sprzed paru lat dziś, w okresie prawie przedwyborczym w Brytanii, byłoby nie do pomyślenia. Przeciwnie, znakomity demagog Bevan wyraźnie robi sobie „platformę“ ze swolstego „neutralizmu“, z krytyki planu zbrojeń i krytyki polityki amerykańskiej.

W tych nastrojach antywojennych nie ma jednak żadnego udziału „pokojowa“ propaganda sowiecka. Nie są to nastroje pacyfistyczne, lecz uzasadnione obawy przed ciężarem takim położyć się może trzecia wojna światowa na dziejach Europy zachodniej. Poglębiają te nastroje nie deklaracje „obronców pokoju“, lecz wiadomości o zbrojeniach sowieckich i o sile Armii Czerwonej.

Na Kremlu zdają sobie z tego sprawa.

Wywiad Stalina o tym, że Sowiety się nie zbroją, powtórzony był przez prasę zachodnią. W Sowietach wywiad ten otrzymał obowiązującą wykładnię. Wszyscy mówcy na zjeździe Najwyższego Sowietu, na wszystkich zebraniach oficjalnych, wszyscy przywódcy komunistyczni w krajach ujarzmionych przez Kreml powtarzają z tego wywiadu jedno zdanie. Monotonia tych powtórzeń, śmieszna dla ucha europejskiego, ma poważne znaczenie. Tak poważne, że żadne przemówienie oficjalne w połowie świata nie może się obejść bez tego cytatu. Ostatnio z okazji pierwszego maja wsadził je, pozornie „ni przyczom“, i Bierut w swoją mowę. Brzmiało to: „Pokój zwycięży wojnę, jeśli — jak mówił Józef Stalin — narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca“. Józef Stalin użył tego określenia w odpowiedzi na pytanie, czy wojna jest nieunikniona. Zawiera ono w sobie niedopowiedzianą myśl, zaczynającą się od „jeśli nie“ i jest pogroźką. Można je rozumieć także tak, że nie będzie wojny jeśli rewolucję sowiecką da się przeprowadzić bez wojny.

Odpowiedzią na stalinowskie hasło propagandowe byłoby hasło Zachodu: „Pokój zwycięży wojnę, jeśli wszystkie narody otrzymają wolność“. Takiego hasła nie może jednak Ameryka wysunąć dopóki narody zachodniej Europy nie będą pewne przewagi oręża amerykańskiego nad sowieckim. Stąd hasło: zbroimy się dla osiągnięcia bezpieczeństwa w 1953 r.

NASZ POLSKI OBOWIĄZEK

W związku z zapytaniem posła Winterbottoma w Izbie Gmin, dotyczącym służby wojskowej Polaków — emigrantów, powołane koła brytyjskie wyjaśniły, że nie jest brane pod uwagę pociągnięcie byłych członków Polskiego Korpusu Przystosowania i Roz-

mieszczenia do służby w wojsku brytyjskim.

Cała ta sprawa ma znaczenie zasadnicze i dlatego wymaga krótkiego przynajmniej komentarza, tym bardziej, że poseł Winterbottom wyraził równocześnie ubolewanie, iż „tylko“ około 7% b. członków PKPR wniosło podania o przyznanie im obywatelstwa brytyjskiego. Z kolei my musimy wyrazić zdziwienie, że sprawa może w ogóle być tak stawiana.

W Wielkiej Brytanii znalazła się znaczna liczba Polaków nie dlatego, by tu szukać chleba czy pomyślności materialnej, lecz dlatego, że w wyniku Drugiej Wojny Światowej — wbrew wszelkim obietnicom i deklaracjom mocarstw sprzymierzonych — Polska niepodległości nie odzyskała i znalazła się pod jarzmem, pod wielu względami gorszym jeszcze niż w okresie porozbiorowym. Dziś już ten fakt nowej niewoli Polski jest powszechnie uznawany także w Wielkiej Brytanii. Uznawany jest również powszechnie fakt, że Polacy, przebywający na emigracji, do kraju w obecnych warunkach wracać nie mogą.

Z tego wynikają pewne oczywiste wnioski. Emigracja polska na Zachodzie jest emigracją polityczną. Złożona jest z ludzi, którzy w ogromnej większości walczyli dzielnie u boku sprzymierzonych, ale pod własnymi sztandarami, o wspólną sprawę. Choć kraj ich wolności nie odzyskał, — co w znacznej mierze spowodowane zostało polityką teherańską-jaltańską mocarstw zachodnich — zdobyli oni sobie niewątpliwie prawo nie tylko zachowania swego polskiego obywatelstwa, ale i prawo walki w przyszłości o wolność swego kraju pod własnymi sztandarami, we własnym wojsku, podlegającym polskiemu kierownictwu politycznemu.

Jest to chyba minimum tego, co należy się Polakom, zarówno z ducha postanowień sojuszu polsko-brytyjskiego z r. 1939, jak i z tytułu wielkich usług, oddanych przez nich wspólnej sprawie sprzymierzonych podczas ostatniej wojny.

Jedno przy tym nie może ulegać wątpliwości: gdyby Wielka Brytania znalazła się w stanie bezpośredniego zagrożenia, Polacy na pewno wezmą równie odważny i wydatny udział w

jej obronie, jak w r. 1940, w pamiętnej „Battle of Britain“. Tego społeczeństwo brytyjskie może być pewne. Ze swej strony domagać się musimy poszanowania tego, co nam jeszcze pozostało: prawa do pozostania Polakami i do spełniania naszych polskich obowiązków.

WIELKA DEBATA POLITYCZNA W AMERYCE

Zaproszenie do złożenia zeznań przed połączonymi komisjami senatu pozwoliło gen. MacArthurowi wyłożyć swój pogląd na strategię amerykańską na tle toczącej się wojny na Korei. Znaczenie i następstwa jego oświadczeń wybiegają daleko poza formalnie zakreślony cel tych przesłuchań, którym było zbadanie przyczyn i okoliczności odwołania go przez prez. Trumana ze stanowiska głównodowodzącego na Dalekim Wschodzie.

Zasada, którą gen. MacArthur usiłował wbić w umysły nie tylko pytających go senatorów, ale szerokiego ogółu amerykańskiego, polega na tym, że trzeba doprowadzić wojnę na Korei do szybkiego i zwycięskiego końca i że tylko tą drogą zdoła się powstrzymać Związek Sowiecki od decyzji podjęcia generalnego ataku. Chodzi o to — jak powiedział — by naocznie udowodnić wrogowi, że siła, jaką Stany Zjednoczone rozporządzają, jest dostatecznie wielka, by Rosję Sowiecką obezwładnić, gdyby zechciała wszcząć wojnę. Na to zaś, by doprowadzić wojnę na Korei do szybkiego końca, trzeba, by: 1) zaangażowane siły Narodów Zjednoczonych na Korei uzyskały możliwość bombardowania baz i koncentracji chińskich w Mandżurii, 2) by przeprowadzona była blokada Chin i 3) by gen. Ciang-Kaiszek został zwolniony z zakazu użycia wojska chińskiego pod jego dowództwem na lądzie chińskim (po jego odpowiednim wyposażeniu przez Amerykę).

Teza gen. MacArthura jest diametralnie różna od tej, którą wyznają rządy państw zachodnio-europejskich, a w ślad za nimi także departament stanu i rząd amerykański. Oficjalna dotychczasowa polityka oparta była na założeniu, że trzeba za wszelką cenę uniknąć rozszerzenia wojny lokalnej na Korei w ogólny konflikt na Dalekim Wschodzie, co pociągnęłoby w konsekwencji za sobą zaangażowanie głównych sił w wojnie z komunistycznymi Chinami i odsłoniłoby inne części świata, zwłaszcza Europę zachodnią, na atak sowiecki. Gen. MacArthur odpowiada, że na to, by zadać klęskę komunistycznym Chinom, nie trzeba zwiększać potencjału ludzkiego amerykańskich sił zbrojnych, które według obecnych planów mają objąć 3.462.000. Nie spowodowałyby to też uszczerbku z punktu widzenia operacji wojskowych na innych frontach. Ponadto gen. MacArthur dał wyraz swojemu przekonaniu, że przy zastosowaniu jego planu nie należy się liczyć z pełną interwen-

cją Związku Sowieckiego, posiadającego mimo wszystko ograniczone siły wojskowe na Dalekim Wschodzie.

W odpowiedzi amerykański minister obrony gen. Marshall skoncentrował się na głównym punkcie linii postępowania proponowanej przez gen. MacArthura, dopuszczającej rozszerzenie konfliktu — jak powiedział gen. Marshall — z ryzykiem przekształcenia się obecnego konfliktu w wojnę ogólną przeciwko Związkowi Sowieckiemu nawet za cenę „utrąty sojuszników Ameryki i zniszczenia koalicji wolnych narodów“.

Wielka debata, która toczy się obecnie w Stanach Zjednoczonych na tle odwołania gen. MacArthura dotyka najistotniejszego zagadnienia sześciolatniego już zminnego konfliktu między Związkiem Sowieckim a światem zachodnim. Idzie o to, czy konflikt ten może być zakończony przy pomocy środków pokojowych, lub jeśli wojennych to jedynie lokalnych i nierozstrzygniętych, jak w Korei, czy też trzeba wyraźnej i konsekwentnej polityki, nie cofającej się przed ryzykiem jakiegokolwiek rodzaju. Jedno można powiedzieć. Tocząca się debata przyczyniła się do głębszego zrozumienia dylematu, który stoi przed całym światem zachodnim.

NEOHITLEROWSKI RUCH

W wyborach do sejmiku prowincji Dolnej Saksonii, które odbyły się 6 maja, neohitlerowska partia tzw. „Sozialistische Partia Rzeszy“ zdobyła 16 mandatów, a dwie inne grupy, w charakterze i metodach przypominające hitlerowską organizację — 4 mandaty. Tak więc na ogólną ilość 169 miejsc w sejmiku prowincjonalnym grupy o wyraźnym charakterze hitlerowskim zdobyły aż 20 mandatów. Z grup tych najsilniejsza jest Socjalistyczna Partia Rzeszy, na której czele stoi gen. Remer, niejaką dr Dorls i hr. Westarp. W akcji przedwyborczej grupa ta posługiwała się doskonale zorganizowanymi bojówkami, których członkowie pojawiali się w długich butach i z pałkami przy pasach. Metody terroru, jakimi organizacja ta próbowała wpłynąć na wyborców, wywołały zaniepokojenie nie tylko w kołach rządowych w Bonn, ale i w prasie zachodnio-europejskiej. Prawdopodobnie pod wpływem reakcji na Zachodzie rząd w Bonn nakazał rozwiązanie bojówek Socjalistycznej Partii Rzeszy w przeddzień wyborów, a sprawę rozwiązania samej partii przekazał federalnemu trybunałowi konstytucyjnemu, który się zresztą jeszcze nie ukonstytuował.

Do jakiego stopnia odżyły kierunki wzorujące się na ruchu hitlerowskim, świadczą informacje przesłane przez jednego z naszych czytelników w Niemczech. Na zebraniu Socjalistycznej Partii Rzeszy w Höxter na ogólną liczbę 5 — 6.000 mieszkańców obecnych było około 700 osób. Było to największe zgromadzenie polityczne zorganizowane w okresie przedwyborczym w tym mieście. Przemawiał na nim „mówca“ Socjalistycznej Partii

Rzeszy, dr Billig z Herfordu. Podał on najpierw ostrej krytykę socjalizm międzynarodowy występujący się, jak powiedział, kapitalistom międzynarodowym. O Socjalistycznej Partii Rzeszy powiedział: „My jesteśmy socjalizmem narodowym, ale nie mamy nic wspólnego z narodowym socjalizmem(!); jego dobre strony przyjmujemy, złe odrzucamy“. Do dobrych stron zaliczył mowa dbałość o rodzinę i robotnika, o młodzież i wychowanie narodowe Niemców, opiekę nad narodem w ogólności; na polu gospodarczym samowystarczalność w pewnych dziedzinach i popieranie własnego rozwoju ekonomicznego pod każdym względem. Złe strony — to prześladowania religijne i prześladowania rasowe. O tym tylko dosłownie tyle wspomniał.

Stosunki wewnętrzno-niemieckie określił jako skandaliczne; w żadnym wypadku nie można dopuścić do tego — wywozili — aby Niemcy traktowani byli jak Murzyni. Niemcy nie zawiniłi, a wcześniej od innych narodów spostrzegli niebezpieczeństwo bolszewizmu. Najważniejsze ustępy w przemówieniu zawierały stanowisko Socjalistycznej Partii Rzeszy w sprawie polityki zagranicznej. Alianci, według mówcy, nie zrobili nic dobrego prócz tego, że umożliwili bolszewikom uzyskać przewagę nad resztą świata. Pociąganie do odpowiedzialności generałów i polityków niemieckich jest zbrodnią wobec narodu niemieckiego taką samą, jaką były zbrodnie tych, którzy w ostatniej wojnie wykroczyli przeciw prawu.

Znamienne jest, że Socjalistyczna Partia Rzeszy podzielona jest terytorialnie na gau'y. Na czele każdego gau stoi gauleiter. Zresztą i pod innymi względami wzorowana jest na tradycjach hitlerowskich.

Pojawienie się otwarte neohitlerowskich formacji i działalność ich przypominająca żywo formowanie się organizacji bojowej hitlerowskiej w okresie republiki weimarskiej w tak krótkim czasie po zakończeniu wojny musi napawać niepokojem każdego obserwatora wypadków w Niemczech.

NARÓD MANIAKÓW?

Polityczna głupota Niemców przekracza wszystko, co w tej, bogatej przecie dziedzinie, przynosi historia ludzkości. Przywódca Socjalistycznej Partii Rzeszy, gen. Remer w swej kampanii przedwyborczej głosił, że Niemcy przeżyły drugą wojnę światową, podobnie jak pierwszą, wskutek „ciosu sztyletem w plecy“ w postaci, tym razem, spisku generałów z r. 1944.

Teoria o „Dolchstoss“, na której wyjechali hitlerowcy, zdawałoby się musiała być ostatecznie skompromitowana przez klęskę drugiej wojny światowej, wskazującą ponad wszelką wątpliwość, że Niemcy świata zwojować nie są w stanie. Okazuje się, że nawet taka lekcja nie pomaga i że

wciąż jeszcze setki tysięcy Niemców gotowe są dać wiarę w bajkę o drugim „Dolchstoß“ i o niezwykłości Niemiec. Są to już objawy maniackalne, dziwnie łączące się z pełną niechęcią do walczenia w przyszłości w jakiegokolwiek sprawie.

PROF. FOLKIERSKI WE WŁOSZECH

W tych dniach powrócił z Włoch prof. Władysław Folkierski po kilkutygodniowym tam pobycie.

Prof. Folkierski wyjechał po Wielkanocy dla wzięcia udziału w obradach V Kongresu Międzynarodowej Federacji Historyków Literatury, zwołanego do Florencji (V Congrès de la Fédération Internationale de l'histoire Littéraire Moderne). Na kongresie tym prof. Folkierski wygłosił referat na temat zagadnień estetyki XVIII wieku. Uderzał fakt, że po raz pierwszy od zakończenia wojny zwrócono się do przedstawiciela emigracji z propozycją wygłoszenia jednego z syntetycznych rapports, dotąd (także i w Paryżu na sierpniowym kongresie historyków) zamawianych u oficjalnych reprezentantów nauki w kraju.

Przedmiotem obrad kongresu florenckiego, w którym brały udział delegacje naukowe z ponad 20 krajów, były wzajemne stosunki zachodzące między literaturą a sztukami plastycznymi.

Prof. Folkierski został wybrany wiceprzewodniczącym kongresu, jako przedstawiciel narodów słowiańskich (przewodniczył Belg, wiceprzewodniczącym drugim był Anglik, Francuz jest sekretarzem zarządu Federacji). Drugi Polak, prof. Z. L. Zaleski, wszedł do zarządu Federacji jako skarbnik.

Drugą część swego pobytu we Włoszech spędził prof. Folkierski w Rzymie, gdzie przeprowadził szereg konferencji politycznych. Udał się również do Watykanu, gdzie miał długą rozmowę w Sekretariacie Stanu o zagadnieniach polskich.

Na wyjeździe z Rzymu prof. Folkierski przemawiał przez radio rzymskie do rodaków w kraju.

KONFERENCJE Z P. JACKSONEM

W końcu kwietnia przybył do Londynu prezes amerykańskiego Komitetu Wolnej Europy p. C. D. Jackson oraz zastępca sekretarza generalnego Komitetu p. J. F. Leich.

W poniedziałek dnia 23 kwietnia przedstawiciele Komitetu Wolnej Europy odbyli konferencję z Wydziałem Wykonawczym Rady Politycznej w pełnym składzie pod przewodnictwem min. J. Zdziechowskiego. Konferencja, która trwała parę godzin, nie tylko pozwoliła członkom Wydziału Wykonawczego zapoznać się z poglądami przedstawicieli Komitetu Wolnej Europy, ale również dała możliwość oświetlenia wszystkich głównych za-

gadnień żywo obchodzących politykę polską, a związanych z działalnością Komitetu Wolnej Europy.

W środę dnia 25 kwietnia Rada Polityczna urządziła przyjęcie dla obu przedstawicieli Komitetu Wolnej Europy. Ze strony polskiej byli obecni pp. przewodniczący Rady prez. T. Arciszewski, F. Białas, prez. T. Bielecki, gen. T. Bór-Komorowski, A. Ciołkosz, A. Dargas, B. Łaszewski, prez. R. Piłsudski, E. Sojka, prof. S. Stroński, Z. Stypulkowski, prof. W. Sukiennicki, A. Szewczyk, B. Wierzbiański, T. Zawadzki, min. J. Zdziechowski. Na przyjęciu obecny był również amb. E. Raczyński.

Ponadto w czasie swego kilkudniowego pobytu w Londynie p. Jackson odbył szereg rozmów indywidualnych z członkami Rady Politycznej.

NARADY ŚRODKOWO-EUROPEJSKIE W WASZYNGTONIE

21 kwietnia odbyło się w Waszyngtonie drugie zebranie przedstawicieli krajów środkowej i południowo-wschodniej Europy. Zebrania te zostały zainicjowane przez Przedstawicielstwo Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych.

W drugim z kolei zebraniu uczestniczyli reprezentanci wszystkich przedstawicielstw narodowych z wyjątkiem Bułgarskiego Komitetu Narodowego, którego przewodniczącą p. G. Dimitrow w liście doniósł, że sprawa udziału w konferencji jest jeszcze rozważana w łonie jego Komitetu.

Zebrani przedstawiciele krajów środkowej i południowo-wschodniej Europy zgodnie przyjęli wniosek przedstawicieli polskich, by periodycznym stałym zebraniem nadać nazwę „konferencji“. Ponadto również na wniosek przedstawicieli polskich Konferencja przyjęła jednomyślnie zasadę, że w skład jej wchodzi przedstawiciele wszystkich reprezentatywnych narodowych komitetów, rad, bądź innych naczelných ośrodków.

W dyskusji w toku zebrania, któremu przewodniczył min. J. Feldmans, (Łotwa), zabierali głos: dr Juraj Slavik, dr S. Osusky, V. Majer, Mladek (Czechosłowacja), C. Visolanu (przewodniczący Rumuńskiego Komitetu Narodowego), dr Bela Fabian (Węgry), J. Lerski, A. Niebieszczański (Polska), V. Sidzikauskas (Litwa), J. Kalv (Estonia), C. A. Foticz (Jugosławia).

Konferencja postanowiła, że na następnym posiedzeniu na porządku dziennym znajdzie się przyjęcie regulaminu Konferencji, po czym p. Visolanu przedstawi raport w sprawie wspólnego wystąpienia politycznego na gruncie międzynarodowym, p. Osusky w sprawie ustosunkowania się Konferencji do komitetu powołanego przez Zieloną Międzynarodówkę, na czele którego stanął p. Nagy, oraz referaty A. Foticza (na temat „O co walczymy“), dr J. Slavika (na temat udziału emigracji w wysiłku zbrojnym) i A. Niebieszczańskiego (na te-

mat powołania komisji specjalnych w łonie Konferencji).

SPRAWY POLSKIE W AMERYCE

Delegat Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych i sekretarz Przedstawicielstwa Rady Politycznej, p. A. Niebieszczański odwiedził w pierwszej połowie kwietnia stan Waszyngton.

Polonia w stanie Washington mimo oddalenia od centrali wielkich organizacji i skupisk polskich wykazuje duże zrozumienie dla potrzeby pracy politycznej, zmierzającej do wyswobodzenia Polski, i popiera w całej rozciągłości działalność Kongresu Polonii. Ogromna większość władz doskonale językiem polskim. Odczuwa się jednak brak bezpośrednich kontaktów z przywódcami Polonii i emigracji.

Ogółem p. Niebieszczański wygłosił w stanie Washington 15 przemówień na zebraniach urządzonych przez kluby i organizacje amerykańskie, oraz lokalne wyższe uczelnie. Przemawiał na temat szczegółów panowania sowieckiego w Europie środkowo-wschodniej, niebezpieczeństw płynących dla wolnego świata z faktu sowietyzacji tych obszarów, historycznej roli Polski w Europie, groźby związanej z pomysłami remilitaryzacji Niemiec i w konsekwencji konieczności wyswobodzenia Polski i jej sąsiadów spod panowania sowieckiego. Na zebraniach tych reakcja na przemówienia była żywa i serdeczna.

P. Niebieszczański udzielił również kilkunastu wywiadów prasowych oraz zapoznał się z przywódcami politycznymi stanu. W Olympii, stolicy stanu, sekretarz Rady Politycznej przyjęty został przez gubernatora Waszyngtonu, Arthura B. Langlie, któremu przedstawił sytuację w Polsce i jej powiązania z polityką światową. Gub. Langlie opowiedział się za potrzebą wyzwolenia Polski oraz w gorących słowach wyraził uznanie patriotyzmowi i lojalności Amerykanów pochodzenia polskiego w stanie Waszyngton.

KOMITET RUCHU EUROPEJSKIEGO

W dniach 21 i 22 kwietnia zebrał się w Brukseli Międzynarodowy Komitet Ruchu Europejskiego. Ze strony polskiej brał udział amb. E. Raczyński. Porządek dzienny obejmował m. in. dyskusję na temat rewizji statutów Rady Europejskiej oraz na temat właściwej kolejności w traktowaniu zagadnień Unii Atlantyckiej i Unii Europejskiej. W toku obrad rozwinęła się ożywiona wymiana zdań na temat planu Schumana.

Komitet przyjął do zatwierdzającej wiadomości projekt zebrania się przy końcu września br. w Londynie konferencji przedstawicieli ujarzmionych krajów Europy środkowo-wschodniej. Zdecydowano, że biuro Komitetu Międzynarodowego utrzymywać będzie kontakt z organizatorami konferencji.

ANGLICY O KSIĄŻCE STYPUŁKOWSKIEGO

Książka Zbigniewa Stypułkowskiego „Invitation to Moscow”, która ukazała się na rynku księgarskim w Anglii dnia 21 marca rb., spotkała się ze strony brytyjskiej z szeregiem ocen i omówień, przeważnie bardzo przychylnych. Ogólnie określa się, że Stypułkowski pierwszy przekonywająco wyjaśnił, w jaki sposób bolszewicy wymuszają na swych ofiarach przyznanie się do winy w słynnych „procesach”.

Pierwsza recenzja ukazała się w „Sunday Times” z dnia 18 marca. „Jest to desperacko podniecające opowiadanie osobiste jednego z przywódców polskiego ruchu podziemnego...” — pisze autor recenzji John Hadfield. „Książka ta rozwiązuje tajemnicę „procesów” rosyjskich. Jej autor jest jedynym człowiekiem, który nie przyznał się do winy i ocalał, by opowiedzieć swą historię. — historię, którą polecam jak najusilniej tym wszystkim, co zażywają jeszcze prawa i wolności.”

Następnego dnia, 19 marca, londyński „Evening Standard” ogłosił obszerny artykuł posła do parlamentu p. Montgomery Hyde pt. „Why Do They Confess?”, w całości poświęcony książce Stypułkowskiego. Zdaniem recenzenta rzecz Koestlera „Darkness at Noon” daje tylko częściową, hipotetyczną odpowiedź na to pytanie. Odpowiedź znacznie pełniejszą i trafniejszą znajdujemy w książce Stypułkowskiego, która stanowi „fascynującą lekturę”. „Jest to — pisze p. Montgomery Hyde — najbardziej przekonywająca relacja o technice komunistycznej w procesach o zdradę, jaką w ogóle czytałem... Jestem przekonany, że właśnie to wyjaśnienie jest prawdziwe.”

Tegoż dnia recenzję o książce z podobizną autora zamieścił dziennik manchesterski „Daily Dispatch”. „Książka Stypułkowskiego — czytamy w zakończeniu — daje także dramatyczną relację o polskim Ruchu Oporu, ale jej główne znaczenie polega na oświetleniu ponurych stron sowieckiego państwa policyjnego.”

Recenzent „Daily Telegraph” (dnia 22 marca) Guy Ramsay podkreśla, że zachowanie się Stypułkowskiego w wzięciu i podczas procesu „było typową manifestacją ducha Polski, która nigdy nie wydała Quislinga”. Ramsay konkluduje, że „każdy, niezależnie od swych osobistych poglądów politycznych, powinien czytać tę książkę, by się dowiedzieć, co się kryje za żelazną kurtyną”, oraz co by nastąpiło, gdyby Rosja wciągnęła za tę kurtynę jakie inne jeszcze państwo.

Szczególnie entuzjastyczną recenzję napisał John Connell w drugim, obok „Evening Standard”, wielkim dzienniku wieczorowym Londynu „Evening News” (dnia 9 kwietnia). „Nikt inny — pisze Connell — nie dał żywszej, bardziej przekonującej, i to przekonującej w sposób spokojny, relacji o badaniach, które prowadzą do tych zdumiewających i obrzydliwych „zeznań” w sali sądowej... Składam hołd odwadze Stypułkowskiego, jego uczciwości, jego pokorze i jego niezmożonej wierze — i wzywam wszystkich do czytania tej książki nie jako propagandy antyrosyjskiej, ale jako głęboko wzruszającego opowiadania o prześlach i o duchowym triumfie człowieka wielkiego i dobrego.”

W znanym tygodniku „The Illustrated London News” (z dnia 14 kwietnia) o książce Stypułkowskiego pisze wybitny krytyk literacki sir John Squire. „Stypułkowski — podkreśla on w zakończeniu — opowiada swą hi-

storię w sposób bardzo prosty i niewymuszony; w jego stylu nie ma nic gorączkowego, fakty mówią same za siebie... Książka jego może posłużyć do przekonania niektórych czytelników, że Polacy ostatecznie nie są narodem tak bardzo nierozsądnym (unreasonable).“

Jedną z najciekawszych recenzji ukazała się w znanym dobrze ze swej linii politycznej tygodniku „The New Statesman and Nation” (z dnia 21 kwietnia); autorem jej jest jeden z przywódców intelektualnej lewicy angielskiej, R. H. S. Crossman. Podkreśla on, że nie sympatyzuje z „reakcyjnymi” przekonaniem autora książki, ani z jego religią. „Jednak — zaznacza — czytając „Invitation to Moscow” człowiek uświadamia sobie, że reakcyjna Polska była cywilizowana w porównaniu czy to z Niemcami hitlerowskimi czy ze Związkiem Sowieckim; i gdy Stypułkowski... został więźniem NKWD w Moskwie przetrwał on swój proces jako odosobniony przedstawiciel zachodniego humanizmu... P. Stypułkowski ocalał, by opisać całe to postępowanie w książce, w porównaniu z którą „Darkness at Noon” Koestlera brzmi jak umiętna imitacja.”

Nawet p. Elisabeth Wiskeman, którą trudno posądzać o specjalną sympatię dla Polaków na emigracji, w recenzji swej w „The Spectator” (z dnia 4 maja) stwierdza: „Książka Stypułkowskiego jako relacja z pierwszej ręki o wspaniałym oporze Polaków przeciw Niemcom ma oczywistą wartość, zaś jako relacja z pierwszej ręki o przeżyciach więźnia na Łubiance jest jedyna”.

Dodać trzeba, że w „European Service” BBC w dniu 5 kwietnia obszernie, bardzo pochlebnie omówienie książki Stypułkowskiego dał T. R. Fyvel.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LISTY O LUDZIACH 13)

TECHNIKA

Bibliopolis, maj 51

Drogi Czytelniku,

Po wyjściu z obozu koncentracyjnego śp. Seweryn Czetwertyński opowiadał mi następujące wspomnienie z Buchenwaldu. W szpitalu obozowym leżał młodego Rosjanina beznaście chorego. Ten, rodzimym obyczajem, tytułował go „dziadką” i odnosił się życzliwie. Widząc ciężki stan sąsiada, sędziwy Polak nie tylko dzielił się z nim otrzymywanym od przyjaciół jedzeniem, ale także zaczął modlić się za młodego bolszewika. Po pewnym upływie czasu niespodziewanie Rosjaninowi zrobiło się lepiej i zaczęła być nadzieja, że wyzdrowieje. Komсомолец nie był niewdzięczny i pewnego razu w te mniej więcej słowa przemówił do księcia: „Dziadku, ja nawet nie mam jak się wam wywdzięczyć. Myślałem długo, co mogę zrobić dla was, ale nie umiem nawet się modlić. Postanowiłem co zrobić: jak

tylko będę mógł dam znać mojej matce, ona mieszka w kurskiej okolicy, żeby się za was modliła, bo ona zna tę technikę”.

Przypominam sobie także scenę w pewnym sklepie z materiałami piśmiennymi w wojewódzkim mieście na wschodzie Polski w końcu września 1939. Przed ladą stał oficer sowiecki i tłumaczył bezradnie sprzedawczyni, pokazując na leżące przed nim pióra wieczne różnych marek: „Wy mnie mówicie jak one się nazywają. Ja nie o to pytam, co mnie nazwy. Wy mnie powiedzcie, które z nich jest na najwyższym poziomie technicznym”.

Nie podaję Ci tych przykładów, żeby pośmiać się z bolszewików lub polityować nad nimi. Gdybyś się zastanowił głębiej, zauważyłbyś, że postawa sowiecka jest tu tylko przejawem postawy każdego z nas ludzi współczesnych. Bolszewizm jest w ogóle trochę karykaturą współczesno-

ści, jakby współczesnością łączył się przyswojoną przez organizm pozbawiony hamulców tradycji. Kult techniki w Sowietach jest też przejawem, karykaturą takiegoż kultu w świecie zachodnim. W rzeczywistości świat ten jest znacznie bardziej przesiąknięty techniką od świata sowieckiego. W rzeczywistości jest on bardziej od bolszewickiego „technically-minded” (nie znajduję na to polskiego słowa).

Jeżeli jednak myślisz, że w dalszym ciągu tego listu będę narzekał na przerost techniki, odsądzał technikę od czci i wiary, składał na jej barki odpowiedzialność za nieszczęścia ludzkości, potrząsał widmem A i H bomb i nawoływał do powrotu na łono natury, to się mylisz. Uważam technikę za jedno z najwspanialszych zjawisk życia. Jest to przetwarzanie świata przez człowieka, namacalny przejaw ducha kształtującego materię. Bez

techniki nie byłoby cywilizacji. Najstarsze ślady człowieka poznajemy po technice: technice rozniecania ognia, technice łupania krzemienia. Nota bene ta ostatnia jest bardzo ciekawa i niejedynemu archeologowi spędził lata na jej uczeniu się, by móc ocenić zmiany w kulturach paleolitu, w systemie bowiem zależy od tego, czym się uderza w głaz i pod jakim kątem. Technika zatem jest niezbędna w życiu ludzkim, towarzyszy człowiekowi od początku i będzie towarzyszyła do końca. Stoi ona w związku z poziomem umysłowym i duchowym człowieka i nie wyobrażam sobie postępu duchowego społeczeństwa przez cofanie się techniczne.

Nie wydaje mi się także istotne twierdzenie, że człowiek współczesny jest bez porównania bardziej zależny od techniki niż ludzie dawnych wieków. Człowiek był zawsze zależny od techniki, choćby była to technika najbardziej pierwotna i ograniczona. Nawet dziki łowca w puszczy jest bardziej zależny od swej techniki łowieckiej i swoich narzędzi niż od sły swych mięśni i czujności zmysłów. Prawda, że ten list piszę na maszynie na fabrycznym papierze, że pojeździłem elektrycznym pociągiem podziemnym do drukarni i tam zostanie przy pomocy maszyn powielony. Ale gdybym chciał się z Tobą skomunikować w dawnych wiekach też musiałbym użyć techniki. Musiałbym, dajmy na to, wyrwać gęsi lotkę, zaostrić ją, zsadzić zrobić czarny płyn, wyprawić skórę, po czym list pojechałby przy pomocy oswojonego zwierzęcia a powielony byłoby przez powtórzenie tych wszystkich zabiegów, które wymieniłem.

Zapewne, że człowiek współczesny jest mniej od swych przodków zależny od przyrody a więcej od techniki, ale jest to różnica ilościowa. Jak pierwotny łowca zależał od techniki, tak współczesny mieszczanin zależy w ostatniej instancji od przyrody, o czym świadczą kłopoty surowcowe i racjonowanie paliwa i żywności w rozmaitych krajach. Nie ta zmiana ilościowa wydaje mi się najważniejsza, ale zmiana jakościowa. Nie to, ile miejsca zajmuje technika w życiu człowieka, ale jakie zajmuje miejsce. Nie to, ile jej jest, ale to, jaka jest. Bo przecież sprostargłeś chyba, że gdy mówiłem o technice łowcy w pierwotnej puszczy i o technice nowoczesnych zakładów mechanicznych, to mówiłem o dwóch rzeczach tylko bardzo generainie należących od tego samego rzędu zjawisk. Istotne jest to, że techniki współczesnej jest nie tylko więcej, ale że jest to inna technika niż w dawnych czasach.

Józef Ducatillon, dominikanin francuski, w bardzo interesującej rozprawie „Technika a wiara chrześcijańska“ wskazuje na trzy zasadnicze cechy techniki nowoczesnej, wyróżniające ją od techniki przeszłości. Po pierwsze z empirycznej stała się nauką; po drugie z opartej na energii ludzkiej i zwierzęcej stała się oparta na energii kosmicznej (para, elektryczność, energia atomowa), stała się

maszynowa; po trzecie z rzemieślniczej stała się przemysłowa.

Technika empiryczna, ręczna, rzemieślnicza nie cieszyła się wielkim szacunkiem. Ludzie zawsze wyżej stawiali aktywność umysłową od cielesnej a dawna technika była pracą fizyczną. Przez całą starożytność pracę techniczną, fizyczną miano w pogardzie. Rozkwit techniki nie przez przypadek nastąpił w świecie chrześcijańskim. Chrześcijaństwo było pierwszą religią, która nie garziła pracą fizyczną, nie uważała jej za coś niższego lub poniżającego. Bóg stał się cieślą, Jego uczniowie byli przeważnie rybakami a wszystkie niemal przykłady ilustrujące nową naukę, wzięte są z rolnictwa lub rybołówstwa. Praca stała się w pojęciu ludzi nie tylko karą ale i powołaniem. Aż rozwój techniki w naszej cywilizacji doprowadził do tego, że technika przestała być związana z pracą fizyczną, że szła w najwyższe regiony pracy umysłowej. Synowie muz nie patrzą już dziś na techników z g.ry, przeciwnie patrzą na nich z nieco zabobonnym szacunkiem a narody zwracają się do nich po zbawienie jak niegdyś do wieszczów.

I szerzy się kult techniki. Jest pod tym względem różnica między wiekiem dziewiętnastym a dwudziestym. Dziewiętnasty stał pod znakiem kultu dla nauki. Nauka miała dać znajomość prawdy, dobra, szczęścia. Naukę czczono dla niej samej, dla jej własnej wartości. Miała zastąpić wiarę, prawo, obyczaj. Ten okres skończył się rozczarowaniem: nauka nie odkryła prawdy, nie ustaliła dobra, nie przyniosła szczęścia, nie zastąpiła wiary ani obyczaju. Natomiast nie zawiodła pod jednym względem: spełniła najmielsze oczekiwania w dziedzinie postępu technicznego. Nauka przemieniła technikę. W naszych czasach nauka nie ma już blasku własnego, nie jest otoczona nimbem ja. o taka. Żyje w blasku techniki. Wartość nauki mierzymy jej skutkami w technice. Hierarchia się odwróciła: techniką mierzymy naukę, nauką wiarę. Technika stała się celem samym w sobie, miarą wartości ludzkich. Nie pytamy do czego dane narzędzie ma służyć, pytamy tylko czy jest na wyższym poziomie technicznym. Tak jak pytał ów oficer sowiecki w sklepie.

Najdalej idącym skutkiem kultu techniki jest zmiana stosunku człowieka do siebie samego i do własnej roli. Człowiek na siebie patrzy technicznie, jest zainteresowany sobą od strony przede wszystkim technicznej. Najtypowszym tego przykładem jest „raza“ technik psychicznych, przede wszystkim w Ameryce, ale z tego samego gatunku myślenia jest i namiętne „rozbiernie“ psychiki ludzkiej w laboratoriach NKWD.

Jest nie tylko kult techniki, jest i religia techniki. Julian Huxley (Julian marksista, nie Aldo is mistyk) w swej książce „Man in the Modern World“ wywodzi, że współczesnemu człowiekowi nie jest potrzebny Bóg. Bóg był namiastką techniki. Obecnie „restał już być użyteczną hipotezą“,

bo człowiek przy pomocy techniki da sam sobie radę ze światem i z sobą. Człowiek jest „powiernikiem procesu ewolucji“ czyli rodzajem boga. Co ciekawsze, Huxley przyznaje, że człowiek ma wrodzony instynkt religijny i że bez religii żyć nie może. Twierdzi jednak, że z religii trzeba usunąć przestarzałą hipotezę Boga i zmienić ją w kult społeczny, nieteologiczny. Coś podobnego pisał niegdyś Łunaczarski. Jak dotąd w praktyce ten nowy typ religii przejawia się rzucającymi na chmury podobiznami „Słoneczka narodów“ i kultem nie tyle społecznym co personalnym, po prostu deifikacją, niedoszedłego popa z Zakaukazia.

Huxley przypuszcza, że znajomość mechaniki światła uwalnia człowieka od potrzeby szukania Boga. Ludzie szukają Boga z przyczyn zarówno zewnętrznych jak i wewnętrznych. Nawet w tych zewnętrznych znajomościach natury potrzeby tej nie zmienia. Świadomość, że piorun jest wyładowaniem elektryczności z chmur a nie pociskiem Zeusa, wcale nie czyni mniej niepokojącym faktu, że może porazić. Lotnik amerykański, który zrzucił bombę atomową na Hiroszimę, wstąpił po wojnie do klasztoru: znajomość techniki nie dała mu spokoju ducha. „Komsomolskaja Prawda“ zamieściła niedawno list, skarżący się, że młodzież sowiecka mimo komсомolskiego wychowania, wciąż jeszcze wierzy „w duszę i w przeznaczenie“. Otoż właśnie to: te najbardziej ogólne pojęcia przeznaczenia i duszy określają dwa oblicza tego czegoś, co każe człowiekowi szukać Boga i czego żadna znajomość coraz doskonalszej techniki nie może zastąpić.

Człowiek czuje się na tej ziemi nie-swojo. Nie jest jak inne stworzenia wyłącznie dzieckiem natury, jest w części przeciwstawiony naturze, a przynajmniej tak to odczuwa. Czym się ta jedynność człowieka tłumaczy z punktu widzenia przyrodniczego, wyjaśnia Huxley wcale przekonująco. Człowiek jedyny ma zdolność myślenia pojęciami. Stąd mowa, tradycja i narzędzia. Mózg zdolny do służenia myśleniu pojęciowemu mógł się rozwinąć tylko w takim ciele jak ludzkie i żadna inna droga ewolucji nie mogła do czegoś podobnego doprowadzić. Przepaść między myśleniem ludzkim a zwierzęcym jest bez porównania większa niż człowiek na ogół przypuszcza, przypisując swój sposób myślenia innym stworzeniom. Ale człowiek nie tylko jest jedynym stworzeniem myślącym pojęciami, jest także jedynym stworzeniem mającym konflikty psychiczne. Zwierzę można doprowadzić do stanu newrozy ale to nie znaczy, by miało ono konflikt wewnętrzny. W zwierzęciu bowiem działa automatyzm dominujących instynktów. Jeżeli pies biegnie od jednego do drugiego człowieka, z których każdy idzie w innym kierunku, to nie przeżywa konfliktu, lecz zawsze zdecydowanie biegnie ku jednemu, dopóki nie zobaczy drugiego i równie zdecydowanie nie zacznie biec w jego kierunku. Są to zmiany decyzji bez konfliktu wewnętrznego. Przypuszczalnie zwie-

rzę ma w mózgu mechanizm wyłączający automatycznie działanie pewnych refleksów nerwowych, gdy zachynają działać przeciwnie. Człowiek podobnego mechanizmu nie ma. Aby żyć musi go zastępować podświadoma represją, półświadomą supresją, wręcz świadomym sądem.

Te dwie cechy odrębności człowieka opisane przez przyrodnika-materialistę są nam w gruncie rzeczy świetnie znane pod nazwami rozumu i wolnej woli.

Julian Huxley idzie jednak dalej. Twierdzi mianowicie, że jedność człowieka sięga także w niezbadaną dotychczas dziedzinę jego zdolności zwanych nadnormalnymi lub pozazmysłowymi. Przewiduje, że znalezienie odpowiedniej techniki może je wyzwolić i rozwinąć. To właśnie na swój sposób wyraził młody bolszewik w Buchenwaldzie, mówiąc o swej matce, która „zna technikę”. Zagadnieniem tej techniki przejął się drugi Huxley, Aldous, i poświęcił się studiom nad mistykami katolickimi i hinduskimi. Jeżeli chcesz dobrze podrzeć technika tej techniki, przeczy-

taj „Wstępowanie na górę Karmel” Jana od Krzyża.

Nasza epoka technolatrii pozostawi niewątpliwie trwałe ślady w psychice następných pokoleń, nawet gdyby w wyniku nowoczesnych wojen cywilizacja materialna miała ulec daleko idącemu zniszczeniu i barbaryzacji. W procesach psychicznych nie ma drogi wstecznej. Technika umożliwiła ogromne rozszerzenie horyzontów umysłowych przeciętnego człowieka, co nie znaczy jeszcze by zrobiła go mądrzejszym, bo mądrość nie polega na sumie posiadania wiadomości lecz na umiejętności ich wykorzystania. Oszołomienie techniką minie. Pozostanie lepsza znajomość świata, bardziej określone pojęcie miejsca w nim człowieka i, co się może okazać najistotniejsze dla cywilizacji, lepsza znajomość Boga. Człowiek współczesny żąda większej precyzji w sprawach religijnych, jak twierdzi o Ducatillon. Jego poglądy religijne niewątpliwie oczyszczają się z mnóstwa naleciałości magicznych i przesądnych. Lepiej rozumie czym jest religia.

Jest przecież jeden problem, który

stwarza nowoczesna technika i dla którego nie bardzo widzę rozwiązanie. Ciało ludzkie jest stworzone do wysiłku mięśniowego. Ludzie nie pracujący fizycznie mają bardzo wiele kłopotów ze swoim zdrowiem i nerwami, wynikających z niezużycia tej energii mięśniowej w naturalny sposób. Technika w coraz wyższym stopniu uwalnia coraz więcej ludzi od wysiłku mięśniowego. W jakim kierunku zużyć pozostałą energię, w co ją przetworzyć? W twórczość niematerialną, w wysiłek myśli, w kontemplację? Każdy z tych kierunków wymaga ogromnego wzmocnienia dyscypliny duchowej w masach ludzkich. Inaczej będziemy się zabijać: indywidualnie, krajowo i światowo, na skalę dotąd niespotykaną.

Ale może przesadzam. Może tak jak nauka zaczęła znajdować swoje naturalne granice, poza które nie bardzo może wyjść, i uznawać swoje ograniczenia, tak i technika dojdzie do swoich naturalnych granic i określi swoje miejsce w świecie a ludzie zwrócą się ku nowym horyzontom myśli. Kto wie...

STANISŁAW SKRZYPEK

STAN LUDNOŚCIOWY UKRAINY

PROBLEM ludnościowy, choć do niedawna w literaturze politycznej poświęcano mu stosunkowo mało uwagi, był zawsze i będzie niewątpliwie także w przyszłości jednym z kluczowych elementów zagadnienia ukraińskiego.

Ukraińscy politycy, uczeni i publicyści po największej części posługiwali się do ostatnich czasów odpowiednio, z zasady na swoją korzyść poprawionymi cyframi spisów: sowieckiego z r. 1926, polskich, rumuńskich i czeskich z lat 1930 — 31, z których po dodaniu naturalnego przyrostu ludności, jaki pomiędzy chwilą obecną i datami poszczególnych spisów powinien być nastąpić, wynikało, że Ukraińcy, zamieszkujący obszar tzw. Wielkiej Ukrainy, obejmujący mniej więcej 950 tys. km kw., stanowią przeszło 70% ogółu ludności tego obszaru; jeśli zaś chodzi o jego część centralną, Ukrainą Republikę Sowiecką, nawet 80%. Na podstawie tej samej kalkulacji obliczana była ilość całej ludności ukraińskiej w świecie, która według szeroko kolportowanej wśród swoich i obcych wersji, dochodzić miała w r. 1940 do 44 lub nawet 45 milionów.

W ostatnich paru latach teza o 44 milionowym narodzie ukraińskim, zamieszkującym zwartą masą ogromny obszar została poważnie zachwiana. Rewizję rozpoczęła moja praca: „Ukraiński program państwowy na tle rzeczywistości”, wydana w r. 1948, później zaś przeprowadzili ją sami Ukraińcy w wydawanych przez siebie publikacjach i w odczytach.

Według mojej oceny do r. 1948 ogólna liczba ludności obszaru ukra-

ińskich aspiracji państwowych wzrosła do 50 miln, liczba zaś Ukraińców do 23 miln. Innymi słowy Ukraińcy prawdopodobnie posiadają dziś na obszarze tym tylko względną większość. Nie znaczy to oczywiście, że na poszczególnych obszarach (głównie w centralnym basenie Dniepru i na ziemiach przyłączonych do Ukrainy po r. 1939) Ukraińcy nie stanowili wciąż jeszcze poważnej nawet większości.

W listopadzie 1948 r. w odczycie wygłoszonym w Towarzystwie Naukowym im. Szewczenki, drukowanym później w całości w ukraińskim tygodniku „Czas“ w Niemczech, prof. W. Kubijowicz, autor podstawowych i dla Ukraińców autorytatywnych prac z zakresu demografii Ukrainy, szczegółowo omówił wyniki moich badań i zajął wobec nich następujące stanowisko: „Autor artykułu poruszył najbardziej ważny problem i przeprowadził śmiało jego analizę... Rozumowanie jego jest logiczne, wszystkie procesy, o jakich wspomina, istotnie miały miejsce... Faktem jest, że nie ma w Europie drugiego takiego narodu, który by w ciągu dwu ostatnich dziesiątków lat poniósł tak wielkie straty, jak my... Co do poszczególnych pozycji, składających się na bilans ukraińskiego stanu narodowego posiadania... przypuszczamy, że straty, jakie ponieśli Ukraińcy, nie odbiegają daleko od strat z rozważań p. Skrzypka. Przypuszczamy, że straty, jakie ponieśli Ukraińcy na skutek głodu, są prawdopodobnie jeszcze wyższe, a straty na skutek fizycznego terroru prawdopodobnie odpowiadają rzeczywistości... Możliwe jest, że ofiarą wojny padło 3 miln Ukraińców, możliwe

jest, że w tym samym czasie opuściło Ukrainę 5 miln Ukraińców. Trudno natomiast jest nam zgodzić się z autorem, co do strat, jakie mieliśmy ponieść skutkiem rusyfikacji. Już liczby tzw. zrusyfikowanych Ukraińców ze spisu r. 1926 mają wartość wątpliwą, gdyż chłopci ukraińscy nawet w diasporze na ogół nie przyjmowali ani języka ani zwyczajów rosyjskich...”

Jakież według prof. Kubijowicza jest bilans ludnościowy ziemi ukraińskich aspiracji państwowych na r. 1948?

Na pytanie to prof. Kubijowicz daje następującą odpowiedź (cytuję dosłownie): „Na ziemiach ukraińskich jest obecnie 27 miln Ukraińców, z czego 23 miln znajduje się w granicach dzisiejszej Ukrainy Sowieckiej”.

Pomimo tej zasadniczej zgodności naszych obliczeń pogląd prof. Kubijowicza na ewolucję ludnościową obszaru ukraińskich aspiracji państwowych jest dość optymistyczny. Optymizm ten wypływa z założenia, że, chociaż Ukraińcy w ostatnim dwudziestolecu ponieśli dotkliwie straty, to wskutek równoczesnego znacznego zmniejszenia się ogólnej liczby ludności, zamieszkującej obszar ukraińskich aspiracji państwowych (według prof. Kubijowicza ludność tego obszaru na r. 1948 nie przekracza cyfry 44 miln), procentowy stosunek ludności ukraińskiej do innych narodowości obszar ten zamieszkujących w porównaniu z r. 1926 nieznacznie tylko uległ zmianie, a w porównaniu ze stanem z r. 1939 nawet się poprawił. Ucierpieli — powiada prof. Kubijowicz — nie tylko Ukraińcy, odeszły z Ukrainy trzy mniejszości narodowe: żydzi (w przeważającej większości),

Polacy, Niemcy (prawie w całości) a napływ Rosjan nie mógł być tak wielki, by element rosyjski na Ukrainie nie tylko, że odbudował swój przedwojenny stan posiadania, ale jeszcze wypełnił pozostałe po odejściu Żydów, Polaków i Niemców luki. Optymizm prof. Kubijowicza wpływa również z innego źródła: mianowicie przypuszcza, że w latach 1926 — 1939 nastąpiła ukraiinizacja miast, skutkiem czego ilościowe straty ukraińskie do pewnego stopnia zostały skompensovane poprawą jakościowej struktury ludności ukraińskiej. W wyniku tego rozumowania prof. Kubijowicz, aczkolwiek osobiście jest tego zdania, że Ukraińcy powinni nieco zacieśnić granice swoich aspiracji państwowych, odrzuca zasadniczo moją konkluzję, że z analizy układu narodowościowego obszaru ukraińskich aspiracji państwowych wynika, iż ukraiński program terytorialny jest nie-realny.

Bardziej szczegółowo i gruntownie opracował prof. Kubijowicz zagadnienie w wydanym niedawno 1 tomie „Encyklopedii ukrainozawstwa“.

Zmierzając do oceny obecnego układu narodowościowego na obszarze ukraińskich aspiracji państwowych dochodzi do następującego bilansu ludnościowego ziem ukraińskich aspiracji państwowych na r. 1947. „Począwszy od r. 1933 ludność ukraińskich ziem zwiększyła się w drodze naturalnego przyrostu o 5 mln (przy przeciętnej przyroście naturalnego 1.5% za lata 1935 — 1940). Na ukraińskie ziemie prawdopodobnie napłynęło około 2 mln Rosjan i innych cudzoziemców, ofiarą głodu padło 3 mln ludności, ofiarą represji do wybuchu wojny 1 mln, wyjechało lub zostało wywiezionych 3 mln, podczas wojny na frontach i wskutek represji zginęło 6 mln, w wyniku ewakuacji ludności (już podczas wojny) ludność zmniejszyła się o 2 mln, wręczając podczas wojny Ukrainę opuściło blisko 2 mln Polaków i Niemców. Razem stanowi to 10 mln ludzi straconych w latach 1933 — 1946. Tak, że w r. 1947 na Ukrainie prawdopodobnie było 44 mln ludności, z czego na dzisiejszą Ukrainą Republikę Sowiecką przypada takich 33 mln.“

Z owych 44 mln ludności obszaru ukraińskich aspiracji państwowych według szacunków „Encyklopedii ukrainozawstwa“ na Ukrainę przypada 28 — 30 mln, z czego na obszarze Ukraińskiej Republiki Sowieckiej w jej dzisiejszych granicach przebywa 24 — 26 mln, na innych zaś, sąsiadujących z Ukrainą Republiką Sowiecką terenach, takich 4 mln. Wynikałoby z bilansu tego, że w porównaniu z cyframi, jakie prof. Kubijowicz wyprowadza na 1. 1. 1933 (53.7 mln ogółu ludności i 37.6 mln Ukraińców) w latach 1933—1948 liczba ludności obszaru ukraińskich aspiracji państwowych zmniejszyła się o blisko 10 mln, liczba zaś Ukraińców obszary te zamieszkujących zmniejszyła się w tym samym czasie o 7.6 — 9.6 mln.

Porównując przytoczone wyżej cyfry „Encyklopedii ukrainozawstwa“

z moimi cyframi znajdujemy, że różnią się one o 5 — 7 mln.

Rozbieżności te na tym się jednak nie wyczerpują. Prof. Kubijowicz patrzy na ewolucję układu narodowościowego obszaru ukraińskich aspiracji państwowych raczej optymistycznie. Nie zważając na straty „Encyklopedii ukrainozawstwa“ stoi na stanowisku, że „liczba ludności, jaka żyje na Ukrainie, a do pewnego stopnia nawet liczba samej tylko ludności ukraińskiej wystarcza do opanowania i zagospodarowania Ukrainy“.

W lutym 1950 r. prof. Lew Dobriański imieniem Ukraińskiego Komitetu Kongresowego w Stanach Zjednoczonych złożył komisji senatu amerykańskiego obszerny memoriał w całości niemal poświęcony zagadnieniu przemian ludnościowych na Ukrainie Sowieckiej, zaś w miesiącach od maja do lipca tego samego roku wychodzącego w USA czasopismo „Narodna Wola“ w szeregu odcinków drukowało obszerną pracę prof. T. S. pt. „Dokumenty pro sowieckie narodowbijstwo“, w których znajdujemy dużo materiału, oświetlającego w innym duchu i bez tendencji do optymizmu, sytuację ludnościową na Ukrainie Sowieckiej. Ponadto drukowane były w latach 1949 — 1950 w najpoważniejszym ukraińskim kwartalniku, „The Ukrainian Quarterly“ artykuły tegoż prof. T. S. oraz współpracowniczką wydawnictwa „Encyklopedia ukrainozawstwa“, p. Haliny Selehn, również zagadnieniu temu poświęcone.

Zarówno memoriał U. K. K., jak i artykuły prof. T. S. zajmują się głównie obszarem Ukrainy Sowieckiej w jej granicach sprzed r. 1939. Trzeba więc mieć na uwadze, że cyfry, o których będzie mowa, nie dotyczą całości obszaru ukraińskich aspiracji państwowych, a tylko i wyłącznie Ukrainy Sowieckiej.

Wychodząc z cyfry 23.2 mln Ukraińców, którzy w r. 1926 mieszkali na obszarze Ukrainy Sowieckiej obydwa wspomniane wyżej źródła w wyniku przedstawionych w nich faktów i obliczeń podają, że w r. 1939 z liczby tej pozostało na Ukrainie zaledwie 19.6 mln (o 100 tys. mniej od mego szacunku), co stanowiło 63.2% ogółu ludności tego obszaru. Według obydwu omawianych źródeł ukraińska ludność na Ukrainie Sowieckiej w latach 1926 — 1939 powinna była wzrosnąć do 29.9 mln. Ponieważ zaś w r. 1939 było na Ukrainie tylko 19.6 mln Ukraińców, przeto ludnościowe straty ukraińskie wyrażają się cyfrą 10.3 mln.

Ubytek ten dzielą obydwa źródła na następujące pozycje: ofiarą sztucznego głodu lat 1932 — 1933 padło 4.8 mln Ukraińców, deportowano lub uciekło z Ukrainy Sowieckiej w okresie kolektywizacji, głodu i represji 2.3 mln, zginęło wskutek represji politycznych 0.5 mln ludności miejskiej (robotniczej) i inteligencji; reszta, tj. 2.7 mln przypada na spadek naturalnego przyrostu, spowodowany anormalnymi warunkami życia.

W tym samym czasie, kiedy ludność ukraińska skurczyła się w stosunku

do stanu z r. 1926 o 3.6 mln (15%), ludność nieukraińska — wlicza prof. T. S. — wzrosła z 5.6 mln do 11.4 mln a więc o 96%. Badając przyczyny tego wzrostu prof. T. S. dochodzi do wniosku, że z 5.6 mln przyrostu na przyrost naturalny tej ludności przypada zaledwie 1.4 mln, reszta zaś, tj. co najmniej 4.4 mln stanowią przybysze, w ich liczbie głównie Rosjanie.

Omówienie następnego okresu, lat 1939 — 1945, jest potraktowane w pracy prof. T. S. i memoriale U.K.K. raczej pobieżnie. Prof. T. S. powołuje się na oficjalne cyfry sowieckie, z których wynikałoby, że w czasie ostatniej wojny liczba ludności Ukrainy zmalała o 4 mln, cyfrę tę uważa jednak za zbyt niską, według innych bowiem również oficjalnych danych po ustaniu okupacji niemieckiej przeciętna liczba ludności wiejskiej na Ukrainie Sowieckiej wahała się od 43 — 73%, liczba zaś ludności miejskiej od 31 — 47%. Bilansu jednak na r. 1945 ani prof. Dobriański, ani prof. T. S. nie wyprowadzają. Z ubocznie w artykułach prof. T. S. poruszonych zagadnień warto jeszcze przytoczyć to, co mówi on o ludności ukraińskiej żyjącej w granicach Związku Sowieckiego, ale poza granicami Ukrainy Sowieckiej. Prof. T. S. przypuszcza, że ludności tej jest około 8 mln, jego zdaniem jednak Ukraińcy ci szybko się wynaradawiają: „Wychowani — powiada prof. T. S. (cytuję dosłownie) — od dzieciństwa w mowie rosyjskiej, znajdując się całkowicie pod wpływem panującej rosyjskiej kultury i oderwaniu od jakichkolwiek wpływów ukraińskiej kultury Ukraińcy ci w najbliższych 1 — 2 pokoleniach będą zasymilowani“.

Porównując powyższe dane z tymi, które podają prof. Kubijowicz i „Encyklopedia ukrainozawstwa“, łatwo stwierdzić możemy, że szacunki ukraińskich strat na samej tylko Ukrainie Sowieckiej w jej granicach sprzed r. 1939 w oświetleniu prof. Dobriańskiego i prof. T. S. są znacznie wyższe od strat, które prof. Kubijowicz i „Encyklopedia ukrainozawstwa“ podają dla całego obszaru ukraińskich aspiracji państwowych.

Porównując zaś dane, zawarte w memoriale U.K.K. i pracy prof. T. S. z moimi ocenami stwierdzić możemy, że z jednej strony cyfry ukraińskiej ludności na Ukrainie Sowieckiej odnoszące się do r. 1939 są uderzająco zbliżone z cyframi, do których doszedłem w mojej książce; z drugiej zaś strony suma strat wykazanych przez oba te źródła, jest znacznie wyższa od moich szacunków.

P. Halina Selehn w „Ukrainian Quarterly“ (r. 1948, nr 3, „Decline of Population in Soviet Ukraine“) pisze: „In Ukraine instead of the usual and not very high surplus of women over men in time of peace (1080 — 1100 women to every 1000 men), the latest statistics show an average of 1300 — 1400 women to every 1000 men. The surplus is still greater in the working age: 1500 women to a 1000 men. In some age groups such as 18 — 20 years only 25 — 30% are men“. Wypowiedź

ta zbiega się z tym, co powiedział prof. Kubijowicz w swoim odczycie w Towarzystwie Naukowym im. Szewczenki: „Najwięcej strat doznał element męski i to najsilniejsze i najbardziej zdadne do pracy roczniki. Wśród Ukraińców w ogóle, a wśród Ukraińców na ziemiach rodzimych w szczególności, istnieje obecnie silna przewaga kobiet nad mężczyznami. Mało jest mężczyzn w wieku nadającym się do pracy“.

Według mego zdania szacunek spodziewanej na r. 1939 ludności ukraińskiej na Ukrainie Sowieckiej, wyprowadzony przez prof. T. S., jest o 3 miln za wysoki. Za wysoki jest również szacunek strat spowodowanych katastrofą głodu w latach 1932—1933. Głód na Ukrainie w tych latach rozmiarami swymi nie był prawdopodobnie o wiele większy od głodu w latach 1921—1922, a, jak wiemy, ten ostatni według dość ścisłych danych pociągnął za sobą nie więcej jak 3 miln ofiar. Uważam dalej, że prof. Dobriański i prof. T. S. za nisko szacują straty spowodowane deportacjami i fizycznym terrorem. Wreszcie popełnili oni według mnie i ten błąd, że, dopuszczając istnienie wielkiego procesu rusyfikacyjnego na obszarach ukraińskich aspiracji państwowych w ZSRR poza Ukraińską Republiką Sowiecką oraz na obszarze diaspory, nie wykazują w swoich rozważaniach żadnych strat z tytułu rusyfikacji dla obszaru Ukraińskiej Republiki Sowieckiej.

Jeśli chodzi o różnice pomiędzy moimi szacunkami ukraińskich strat a szacunkami prof. Kubijowicza i „Encyklopedii ukrainoznawstwa“, to sprawa sączą się one do jednej tylko pozycji: do strat z tytułu rusyfikacji, których istnieniu prof. Kubijowicz zaprzecza. Negowanie istnienia tych strat jest — moim zdaniem — najzupełniej nieuzasadnione. Spis z r. 1926 wychodził z zasady pochodzenia jako podstawy określenia przynależności narodowej, skutkiem czego powychodziły z tego także dziwolągi, że na przestąpieniu całego ZSRR prawdziwi Rosjanie, potomkowie dawno w Rosji osiadłych i zupełnie zasymilowanych cudzoziemców zostali zapisani jako Niemcy, Polacy, Serbowie itd., gdy w rzeczywistości uważali się za „istotno ruskich“. Podobne procesy i to na wielką skalę działy się na Ukrainie. Faktowi istnienia silnych procesów asymilacyjnych na Ukrainie w okresie carskiej Rosji, a także faktywnie istnienia dużej liczby zruszczonych Ukraińców, którzy w latach 1917—1920 walczyli przyczynili się do klęski sprawy niepodległości Ukrainy, nikt z poważył ukraińskich historyków i polityków nie przeczy, dlaczego więc teraz w obliczu silnego kursu rusyfikacyjnego w sowieckiej polityce narodowościowej proces rusyfikacji miał ustać? Na istnienie procesów rusyfikacyjnych wskazuje wyraźnie fakt, że spis z r. 1939 wykazał o 9 miln więcej Rosjan niż przy założeniu normalnego ich rozwoju należało oczekiwać. Twierdzenie o nieistnieniu procesu rusyfikacji wśród Ukraińców jest nie do przyjęcia także i dlatego,

że Ukraińcy, pomimo różnic jakie ich dzieli od Rosjan, mają wiele z nimi wspólnych cech i żyją z nimi pod jednym dachem państwowym przez szereg stuleci. Immunitetu przeciwko asymilacji nie posiada żaden naród, więc nie posiadają go także i Ukraińcy.

Jeśli zatem zgodzimy się, że pozycja strat z powodu rusyfikacji, którą wprowadziłem do moich obliczeń, jest uzasadniona, to dojsć musimy do wniosku, że szacunek ilościowego potencjału narodu ukraińskiego na ziemiach ukraińskich aspiracji państwowych sprowadza się do drobnej stosunkowo różnicy 1—2 miln, która tłumaczy się tym, że w innych pozycjach strat z okresu lat 1926—1939 szacunki nasze wykazują drobne stosunkowo wahania oraz, że cyfry za lata 1926—1931, którymi prof. Kubijowicz się posługuje wskutek wprowadzonych przez niego poprawek są wyższe od moich o 1 miln.

Inaczej ma się rzecz, jeśli chodzi o rozbieżności w ocenie jakościowych zmian w układzie ludnościowym obszaru ukraińskich aspiracji państwowych. Wyprowadzając bilans ludności obszaru ukraińskich aspiracji państwowych prof. Kubijowicz powiada, że na 1. 1. 1933 na 53.7 miln ogółu ludności na Ukraińców przypadało 37.6 miln. W latach 1939—1948 liczba ludności tego obszaru zmniejszyła się o okragło 10 miln (do 44 miln), liczba

zaś Ukraińców obszar ten zamieszkujących zmniejszyła się w tym samym czasie o 7.6—9.6 miln. Skoro zatem, 70.6—90.6% ogółu strat ludnościowych obszar przypada na Ukraińców, to jakże może być mowa o tym, by procent Ukraińców w stosunku do ogółu ludności obszar ten zamieszkującej mógł pozostać ten sam, co w r. 1926?

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa ukraińskich miast, która według prof. Kubijowicza nastąpiła w latach 1926—1939. Według danych spisu sowieckiego z r. 1939 ludność miast na samej tylko Ukrainie Sowieckiej wzrosła z 5.4 miln do 11.2 miln, tj. o 108%. Ponieważ w r. 1926 Ukraińcy stanowili zaledwie 47.4% ogółu ludności miejskiej (procent ten dla miast z ludnością ponad 100 tys. był nawet niższy, bo wynosił tylko 33.5% czyli okragło 2.5 miln, przeto, aby można w ogóle mówić o uzyskaniu w r. 1939 przewagi ludności ukraińskiej w miastach, trzeba założyć, że w latach 1926—1939 ludność ta wzrosła do 6 miln czyli w stosunku do jej siły w r. 1926 blisko dwa i pół raza. Czyżby na prawdę ukraińską wieś, dotkniętą klęskami głodu, represji i przesiedleniami, stać było na to, by drogą masowego napływu zakrainizować miasta? Wedle przeprowadzonych przeze mnie i prof. Kubijowicza szacunków ludności wiejskiej Ukrainy Sowieckiej ludność ta w latach 1926—1939 zmalała z 23.7 miln do 19.7 miln, tj. o 4 miln, zaś w stosunku do spodziewanej na r. 1939 ludności o 7.5 miln. Odliczając od owych 7.5 miln ubytki spowodowane głodem, wywózkami i represjami politycznymi, dojdziemy do wniosku, że do rozliczenia pozostaje zaledwie 1.5 miln i to stanowi wszystko, co można, wychodząc z cyfr prof. Kubijowicza, zaliczyć na poczet imigracji ludności wiejskiej do miast. Zauważyć przy tym trzeba, że cyfra 1.5 miln ludności wiejskiej, która prawdopodobnie w latach 1926—1939 przeszła do miast, jest obliczana dla całej ludności wiejskiej Ukrainy Sowieckiej a nie dla Ukraińców tylko, a ludność wiejska Ukrainy w r. 1926 nie była przecież w 100% ludnością ukraińską (w r. 1926 nie-Ukraińcy wśród ludności wiejskiej liczyli około 3.5 miln ludzi). Wśród owej 1.5 miln liczby ludności wiejskiej zatem, która mogła przejść do miast, Ukraińcy przy korzystnym nawet dla nich liczeniu stanowić mogli nie więcej jak 1.2 miln, i taką właśnie cyfrę wprowadziłem do moich obliczeń.

Dodając tę cyfrę do liczby ukraińskiej ludności miejskiej, wykazanej spisem z r. 1926, i doliczając dalej jej naturalny przyrost dochodzimy do wniosku, że w r. 1939 liczba ludności ukraińskiej w miastach nie mogła wynosić więcej jak 4 miln, tj. niewiele więcej albo nawet i mniej niż 30% ogółu ludności miejskiej w r. 1939, i o jakiejś ukraińskiej miast na Ukrainie nie może być mowy. Miasta te wzrosły ludnościowo nie wskutek napływu ludności wiejskiej z obszaru Ukrainy Sowieckiej, lecz wskutek napływu z zewnątrz, głównie z obszarów Rosji właściwej.

PROSTY WYRAZ TĘSKNOTY

Od jednego z czytelników otrzymaliśmy poniższy wiersz, którego oryginalną pisownię i przestankowanie zachowujemy.

Hej Gronie moje gronie
wyście dziś gazdami
A Matuska Bozko
Dzierzy stroz nad wami.

Hej me ślepięskie gronie
dobrą wy stroz mocle
Na nojwyzszym scycle
Jej obroz dzierzycle.

Hej me srogle gronie
wy ją tak Kochocle
ze z nojtwardsyk grani
Klostór jej stawlocle.

Hej wy moje gronie
Bardzo ją lublecle
ze co wiecór i rano
Jej serce kwolicle.

Hej me ślepięskie gronie
wspomnijcie tez omnie
zebym mógł ją kwolicle
Kiedys z wami wspólnie.

A. Klimczak

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

W KRĘGU ZŁUDZEŃ

Mimo wszystko nie należy dziwić się, że najpierw Amerykanie, a teraz i Brytyjczycy dobierają się do emigrantów politycznych z zamiarem powołania ich pod własne sztandary wojskowe. Zamiar ten wywodzi się konsekwentnie z obecnie przyjętego poglądu na położenie międzynarodowe i z ustalonego sposobu rozwiązywania trudności piętrzących się przed Zachodem.

Wciąż jeszcze bowiem obowiązuje w świecie anglosaskim kanon jałtańskięgo podziału wpływów Rosji i Zachodu oraz przekonanie, że przedzień powleczcie się utrzymać Rosję w jej „słusznych“ granicach bez potrzeby wojowania. W planach tych pomoc Polski, Czech, Węgier i innych ujarzmlonych krajów Europy nadal nie wchodzi jeszcze w rachubę.

W połowie grudnia ub. r. odbył się w Londynie w ramach The Royal United Service Institution, tj. w ramach królewskiego instytutu naukowego wszystkich części brytyjskich sił zbrojnych, odczyt p. S. Haffnera, korespondenta politycznego „Observera“, na temat położenia międzynarodowego w Europie. Odczyt, wraz z dyskusją, która po nim nastąpiła, został opublikowany w kwartalniku tejże instytucji (The Journal of the Royal United Service Institution, zeszyt lutowy 1951). Poglądy referenta można streścić jak następuje:

Pozycja kluczowa w toczącej się zimnej wojnie jest Europa zachodnia. Zwycięstwo odniesione na europejskim teatrze wojennym może być zwycięstwem decydującym w wojnie światowej. W razie opanowania zasobów przemysłowych i ludnościowych Europy zachodniej przez Rosję, bezpieczeństwo świata wolnego zostanie poważnie zagrożone. Na odwrót, jeśli się uda ten potencjał dołączyć do sił Ameryki i Wielkiej Brytanii — Zachód spotęże nie do stopnia, jakiego nie posiadał od r. 1945 i najprawdopodobniej zdoła w takim wypadku wymusić na Rosji zachowanie trwałego pokoju.

W chwili obecnej Rosja przedstawia poważne niebezpieczeństwo wojskowe. Wielu powiada, że tak nie tylko jest, ale że również od tej pory było, a przecież Rosja nie zaatakowała. Otóż nie zaatakowała dotychczas, bo działał na nią odstraszający amerykański monopol bomby atomowej, bo była wyczerpana ubiegłą wojną, bo wreszcie sądziła, że dokona podboju przez rozkład świata zachodniego bez wojny. Ale wszystkie te czynniki hamujące przestały lub przestają działać, a równocześnie wzmagają się siły Zachodu i Rosja musi albo zaniechać myśli o dalszym podboju, albo przejść do działań wojennych. Wiele wskazuje na to, że powzięła decyzję walki.

Tymczasem obrona Europy zachodniej jest, jak dotąd, iluzoryczna. Mamy wiele planów, ale zaledwie kilka dywizji i formacji lotniczych. Powodów tej słabości jest trzy. Po pierw-

sze: brak czasu, któregośmy wiele zmarnowali; brak ten wpływa demoralizująco na organizatorów obrony. Po drugie: słaby duch we Francji i w Niemczech. Po trzecie: nieosiągnięcie faktycznego zjednoczenia Europy. Przeszkody te, z wyjątkiem ostatniej, zostaną stopniowo przezwyciężone. Zjednoczenia Europy zaś, jakkolwiek zasadniczo nieosiągalnego, należy dokonać przynajmniej w sensie czasowego wprzęgnięcia Francuzów i Niemców do dzieła obrony Zachodu. Bez udziału samych Europejczyków w walce, jej skuteczność jest wątpliwa. Można by sobie wprawdzie wyobrazić teoretycznie, że zadanie obrony byłoby zdolni wykonać sami Anglosasi, podobnie jak mogli byli tego dokonać bezpośrednio po kapitulacji Niemiec (a co byłoby w skutkach rzeczą błogosławioną); możliwości tej nie należy jednak brać pod rozwagę, jako zbyt sztucznej i ryzykownej.

Trudność wciągnięcia Francji i Niemiec do wspólnego wysiłku wojennego polega na tym, że pierwszy kraj jest na ogół zaspokojony pod względem politycznym, drugi zaś czuje się głęboko pokrzywdzony. Francuzi nie widzą specjalnego powodu do zmiany istniejącego stanu rzeczy; chcieliby oczywiście, aby „Polska, Czechosłowacja, Rumunia, które dawniej były jej przyjaciółmi i klientami, osiągnęły większy stopień niepodległości, ale jest to sprawa mniejszej wagi dla Francji“. Rzeczą główną dla nich byłoby utrzymanie status quo w stosunku do Rosji. Inaczej myślą Niemcy. Dążą oni do bezwzględnej zmiany istniejącego porządku, aby odzyskać zjednoczenie i utracone prowincje wschodnie.

Cóż tedy należy robić w takim położeniu? Kontynuować zbrojenie dwunastu państw atlantyckich, najpierw Ameryki, Wielkiej Brytanii i Francji, potem dopiero Niemiec zachodnich. Od tych ostatnich wziąć na razie kilka brygad po pięć do sześciu tysięcy ludzi, bez odbudowywania niemieckich naczelnich władz wojskowych.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

SPK A SŁUŻBA W OBCYM WOJSKU

Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, w związku z próbami wciągnięcia Polaków do służby w obcych formacjach wojskowych, wydał następującą odezwę:

Dziele narodu naszego wykazują dobitnie, iż Polacy nie tylko nie oszczędzili największych ofiar w obrocie własnego bytu, ale szli również innym z pomocą w ich walce z najeżdżącą; przez wieki przecieży Rzeczypospolita osłaniała sobą chrześcijański Zachód.

W okresie zaborów ofiarność Polaków ujawniła się na polach wielu bi-

Resumując: weszliśmy w wysoce krytyczny okres roku lub dwóch lat. Rosjanie mogą uderzyć. Ale nie muszą, bo odwieść ich od tego mogą: jeszcze istniejąca przewaga amerykańska w zakresie broni atomowej, przypuszczalne opóźnienia w programie gotowości zbrojeniowej rosyjskiej, wreszcie obawa prowadzenia działań ofensywnych z dala od własnego kraju.

Jeśli Sowiety nie ruszą przeciw Zachodowi w tym czasie krytycznym, to już gdzieś od połowy r. 1952 powinniśmy wejść w okres względnego bezpieczeństwa. I co dalej? Otóż — odpowiadając referent — powinniśmy, po osiągnięciu tego stadium — dążyć do odbudowania nowej równowagi sił bez uciekania się do wojny. Równowagę tę utraciliśmy nieopatrznie po drugiej wojnie światowej, rozbrajając całkowicie Niemcy i dając wolną rękę Rosji. Musimy ten błąd odrobić, oczywiście nie w ten sposób, aby tym razem z szali politycznej wytrącić Rosję.

Z dyskusji, która rozwinęła się po odczycie, warto odnotować szczegół odnoszący się do Jugosławii. Referent uważa, że należy ją wzmacniać, ale za określoną cenę polityczną. W każdym razie „Jugosławia komunistyczna, lecz antyrosyjska jest dla nas pożyteczniejsza w danych warunkach, niż mogłaby być Jugosławia liberalna i monarchistyczna... jak długo Tito okazuje, że można być komunistą, a jednak nie zależeć od Rosji, tak długo istnieje nadzieja, że i inne kraje satelickie mogłyby wylać się z rydwanu sowieckiego...“.

Odczyt p. Haffnera, wygłoszony w środowisku niemal oficjalnym, opublikowany w celu oddziaływania na czynniki kierownicze wojska, marynarki i lotnictwa w tym kraju, wskazuje bez wątpliwości, że żelazna kurtyna, oddzielająca widownię Zachodu od właściwej sceny politycznej, wciąż jeszcze nie pozwala dojrzeć wątku dramatu, który musi zostać rozegrany w sposób właściwy. Ale, jak powiedział niedawno gen. MacArthur „świat obraca się bardzo prędko“. Do podniesienia wszystkich żelaznych kurtyn dojść musi.

T. W.

tew, a nazwiska Kościuszki i Pułaskiego stały się symbolami polskiego idealizmu w służbie wolności.

Ostatnia wojna dostarczyła nowych dowodów, iż żołnierz polski pozostał wierny tym wskazaniom. Na wszystkich frontach znaczył on krwią swoją drogę do wolnej ojczyzny, płacąc życiem za wyzwolenie innych narodów.

Pozostaliśmy na obcej ziemi, by walkę o Polskę prowadzić dalej. W narastającym światowym konflikcie miejsce Polski jest po stronie wolnego świata zachodniego. W wypadku

starcia zbrojnego — między imperia-
lizmem sowieckim a resztą świata —
wśród sił zbrojnych Zachodu nie za-
braknie i polskiego żołnierza. Żołnierz
ten bowiem o Polskę walczyć chce i
będzie. By walczyć, musi on jednak
wiedzieć dlaczego walczy, musi znać
cele wojny.

Szczytna idea walki o wolność świa-
ta, dla której Polacy gotowi są i dzi-
siaj ponieść ofiary, uzyska swe wła-
ściwe znaczenie tylko wówczas, jeżeli
ciemnione dziś narody traktowane
będą na równi z innymi wolnymi na-
rodami, a ich wolność znajdzie na-
leżne miejsce wśród celów politycz-
nych mocarstw zachodnich.

Sprawa Polski jest tu symbolem.

Dlatego warunkiem zasadniczym i
nieodzownym udziału Polskich Sił
Zbrojnych w przyszłej wojnie jest u-
znanie przez mocarstwa zachodnie
spraw dla narodu polskiego żywot-
nych za wspólne cele wojny.

Dopóki to nie nastąpi, dopóki pod
własnym dowództwem i własnym
sztandarem nie powstanie wojsko
polskie, służba Polaków w obcych

formacjach byłaby sprzeczna z pol-
skim interesem narodowym.

Nie wolno nam bowiem nigdy za-
pominać, iż krew swą i życie tylko
Polsce i jej sprawie oddać możemy.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Pol-
skich Kombatantów, reprezentujący
najszerze masy żołnierzy polskich,
uważa za swój obowiązek prawdę tę
jeszcze raz stwierdzić. Czynimy to z
pełną świadomością, iż stanowisko
nasze jest zgodne z tym, co myśli i
czego oczekuje od nas naród polski w
kraju.

Jednocześnie Zarząd Główny SPK
z całym naciskiem przypomina we-
zwanie III Walnego Zjazdu SPK do
wszystkich kombatantów o zachowa-
nie dziś właśnie daleko idącej czuj-
ności i spokoju. Nie wolno nam bo-
wiem dać się wciągać do akcji, które,
nie dając gwarancji spełnienia pol-
skich celów politycznych, mogłyby spo-
wodować bezwzględne ofiary krwi.

„Celem naszej walki — mówi u-
chwała — musi być Polska wolna,
cała i niepodległa.“

PRZEMÓWIENIE PREZESA ZPUW DO KRAJU

W dniu 3 maja w ramach uroczy-
stej audycji radia paryskiego prze-
znaczony dla kraju p.o. prezesa Zjed-
noczenia Polskiego Uchodźstwa wo-
jennego p. Witold Olszewski wygło-
sił przemówienie następującej treści:

Drodzy Rodacy!

Dzisiaj — w dniu sto sześćdziesią-
tej rocznicy uchwalenia Wielkiej Kon-
stytucji, w dniu święta Królowej Ko-
rony Polskiej — we wszystkich za-
kątach wolnego świata zbierają się
Polacy, by choćby na krótko pochy-
lić się nad przeszłością narodu i w
uroczysty sposób przyświadczyć o na-
szej ku wam miłości. Bo wy to naród
polski, którego jesteśmy nieodłączną
częścią.

Jest nas wielu. Jest kilkumilionowa
rzesza Amerykanów polskiego pocho-
dzenia, jest półmilionowe wychodź-
stwo przedwojenne we Francji, skupi-
ska polskie w krajach Ameryki Ła-
cińskiej, w Kanadzie, w Belgii, w
Niemczech zachodnich i wszędzie,
gdzie wędrowka za chlebem przez
dziesiątki lat wiodła synów ciem-
nionej przez zabór Polski. Jest wresz-
cie półmilionowe uchodźstwo wojen-

ne, w którego imieniu dziś właśnie
do was przemawiam. Wyrzuciła nas z
Polski wojna i okupacja, a na Za-
chodzie zatrzymała sprawa wolności.
Zostaliśmy tutaj jako żywe świadec-
two tego, że naród polski został
skrzywdzony i zawiedziony w swej
wierności ideałom wolnego świata.
Zostaliśmy jako wasi wyślanicy, jako
orełdownicy naszej wspólnej sprawy.

I dziś oto z wszystkich stron świa-
ta płyną do was głosy miłości i na-
dziei. My wiemy, że najuroczystsze
święto narodowe jest w Polsce zaka-
zane. Mówią wam, że Kolańtaj i Sta-
szycy byli ideowymi poprzednikami
panującego dziś w Polsce ustroju. Ale
uczuczenie konstytucji majowej, któ-
ra była wyrazem prawdziwego postę-
pu społecznego, która była bezkwa-
wym przewrotem ustrojowym, poli-
tycznym i społecznym, jest w Polsce
zakazane. Dlaczego? Bo konstytucja
majowa była odruchem obrony prze-
ciw grożącym nam sąsiadom, była
przejawem zdrowia narodu, była
zwykłym nad własnymi słabo-
ściami i nawykami, była dowodem
wiecznej, hardej i nieustępliwiej mło-

dości Polaków. Była testamentem po-
kolenia na okres przeszło stuletniej
niewoli. Zbyt wiele prawd niebezpie-
cznych dla czcicieli materii i przy-
musu krąży dokoła tej rocznicy. I
dlatego w Polsce okryta jest ona tyl-
ko czcią waszego milczenia.

My wszyscy, zarówno wy w kraju
jak i my na obczyźnie, wiemy, że na-
ród nasz jest niezłomny. Ale zbyt
wiele spadło na barki jednego poko-
lenia. Toteż ugina się ono pod cięża-
rem ponad zwykłe siły. Zwłaszcza
młodzież, ta najmłodsza jest przed-
miotem największej waszej i naszej
troski. Poją ją nienawiścią, karmią
fałszywymi i podstępными myślami,
sprowadzają nad krawędź niewiary w
Boga i w moc ludzkiego ducha. Mło-
dzież polska, nadzieja i duma naro-
du, skupia na sobie najbardziej gwał-
towny ale jednocześnie najbardziej
metodyczny ogień komunistycznej
ofensywy.

W tradycji święta trzeciomajowe-
go leży pamięć o Polskiej Macierzy
Szkolnej, o szkole polskiej, o młodzie-
ży i dzieciach. Dlatego też dzisiaj
wołamy do was: Strzeżcie młodzieży!
Nie grozi jej zapomnienie ojczyznego
języka. Ale grozi jej zatrucie. Strzeż-
cie młodzieży!

Przyjdzie czas, że wrócimy do was.
Doświadczona ciężko Polska przyjmie
nas jako synów, tym bardziej dro-
gich, bo długo nieobecnych. Wiemy o
tym. Wiemy również, że będziemy
wam zdawali sprawę z tej nieobec-
ności.

Dzisiaj zaś — korzystając z gościn-
nych fal radia francuskiego — prze-
syłam wam w imieniu polskiego u-
chodźstwa wojennego zrzeszonego
bez względu na przekonania politycz-
ne w Zjednoczeniu Polskiego Ucho-
dźstwa Wojennego nasze najserdecz-
niejsze braterskie pozdrowienia. Szu-
kając słów, które by umiały wy-
razić myśli nas wszystkich, podejmu-
ję słowa Wyspiańskiego, który ustami
Konrada w „Wyzwoleniu“ tak wołał
do Boga:

Niech się królestwo stanie
Nie krzyża lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie
Twą Polskę Objawienia.

A Królowa Korony Polskiej panu-
jąca w Ostrej Bramie i na Jasnej
Górze, Ta, której król Jan Kazimierz
we lwowskiej katedrze oddawał Pol-
skę w wieczystą opiekę — niech was
osłania i wspiera.

NIC SIĘ NIE DZIEJE W SZWECJI

Mało pocieszające wieści dochodzą
ze Szwecji:

Kolonja polska w Szwecji jest jedy-
ną kolonią emigracyjną, która nie
zamanifestowała absolutnie niczym
swego udziału w Roku Jubileuszowym
i swego katolicyzmu. Były pro-
jekty zorganizowania uroczystej aka-
demii z przyjazdem ks. biskupa Ga-
wlińskiego i zaproszeniem miejscowego
Wikariusza Apostolskiego, Niemca,
ks. biskupa Muellera, życzliwie dla

Zbigniew Stypułkowski

„W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ“

Wspomnienia z lat wojennych i procesu „szesnastu“

Przedpłatę po niższej cenie 16 sh należy przesyłać na adres:

Zbigniew Stypułkowski, 45B, Cromwell Road, London, S. W. 7

Polaków usposobionego. Niestety, dla przyczyn niewiadomych akademii tej nie urządzono.

Gdy wszystkie ośrodki polskie emigracyjne urządziły obchody ku uczczeniu 30 rocznicy zwycięstwa pod Warszawą, Polacy w Szwecji i e d n i obchodów tych nie urządzili. Nie pomysłał o tym zarząd Zjednoczenia Polskiego w Sztokholmie ani Rada.

Wszystkie inne ugrupowania emigracyjne urządzają co pewien czas odczyty i konferencje, w których zaznajamiają słuchaczy szwedzkich z zagadnieniami swych krajów i środkowo-wschodniej Europy. Polacy milczą. Niejednokrotnie przyjaciele Szwedzi zapytywali, dlaczego Polacy nie urządzają polsko-szwedzkich wieczorów dyskusyjnych?

W r. 1948 projektowano wydawanie co pewien okres szwedzkiego numeru „Wiadomości Polskich“ informującego społeczeństwo szwedzkie o sprawach polskich z polskiego punktu widzenia. Sprawa ta była tym bardziej aktualna, że poselstwo warszawskie wydaje po polsku i po szwedzku organ „Det nya Polen“, tzn. „Nowa Polska“. I z tej inicjatywy nic nie wyszło.

Z PRASY

Dwutygodnik „Nasz Biuletyn“, organ Zrzeszenia Polaków w Bawarii, zmienił z dniem 15 kwietnia swój tytuł na „Biuletyn Polski“.

Komunikat wydawnictwa, zapowiadając dalsze rozszerzenie ram pisma, zawiadomia o podjęciu starań w kierunku przekształcenia „Biuletynu Polskiego“ na tygodnik.

Pismo redaguje p. Stanisław Mościński.

Z ŻYCIA POLONII W CHICAGO

W Chicago odbyło się w Kole Męczernicy Polskiej „Nowa Polonia“ walne zebranie, na którym wybrano nowego zarząd z p. J. Przyłuskim, znanym na terenie Niemiec działaczem społecznym, na czele. Wiceprezesem i zarazem kierownikiem Wydziału Pomocy Wyszłedkom został wybrany p. J. Sysak, honorowy prezes Związku Inwalidów Wojennych PSZ.

REJESTRACJA ZWIĄZKU INWALIDÓW

Związek Inwalidów Wojennych PSZ zakończył ostatnio starania o rejestrację u władz brytyjskich. W miesiącu kwietniu Związek uzyskał wpis do rejestru pod angielską nazwą: „The Union of Polish War-Disabled Ex-Servicemen Ltd“.

Rejestracja daje Związkowi osobowość prawną wobec władz brytyjskich i pozwala na oficjalne prowadzenie działalności charytatywnej, urządzanie zbiórek itp.

Zarząd Główny Związku prosi o posługiwanie się w korespondencji w języku angielskim nową nazwą Związku.

LISTY DO REDAKCJI

NA CO IDĄ PIENIĄDZE ZE SKARBU NARODOWEGO

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z notatką ogłoszoną w piśmie Sz. Panów z dn. 15 marca br. (Nr 6, 172) pt. „Na co idą pieniądze ze Skarbu Narodowego“ — prosimy o zamieszczenie następujących wyjaśnień:

1. W notatce „Myśli Polskiej“ wyrażony jest pogląd, iż niejasne są cyfry dotyczące dotacji Skarbu Narodowego na cele budżetowe.

W sprawie dotacji na rzecz budżetu zapadły w ciągu roku 1950 dwie publicznie ogłoszone uchwały Rady Narodowej R.P.

Pierwsza, — z dnia 18 sierpnia 1950 r., określająca wysokość kwot wpłacanych na budżet Władz Państwowych na równowartość £ 1220 miesięcznie.

Druga uchwała, — z dnia 27 paź-

dziernika 1950 r., podwyższająca wspomnianą dotację o równowartość £ 130, a więc do łącznej wysokości £ 1350 miesięcznie (na okres ostatnich miesięcy roku 1950 i miesięcy następnych).

Kwoty przekazywane przez Skarb Narodowy Rządowi R.P. obejmowały sumy według uchwał Rady Narodowej R.P. Niewielkie różnice w cyfrach pomiędzy kwotą uchwalonego budżetu, a sumami przekazanymi Rządowi R.P. są bądź wynikiem zaliczkowego wypłacenia niektórych pozycji na następne miesiące, bądź też wynikiem wpłacania do Skarbu Narodowego kwot niewydatkowanych przez poszczególne placówki Rządu R.P.

2. Wobec wątpliwości wyrażonych przez „Myśl Polską“ co do kwot podanych sumarycznie w biuletynie „Skarb Narodowy“ Nr 2 a przeznaczonych na przedstawicielstwa Rządu R.P. — wyjaśniamy, iż następujące placówki dyplomatyczne i polityczne Rządu R.P. zostały dotowane poniżej podanymi kwotami: Placówki dyplomatyczne: Watykan £ 150, Hiszpania £ 60, Liban £ 60 miesięcznie. Przedstawicielstwa polityczne Rządu R.P.: Stany Zjednoczone A. P. £ 300, Niemcy £ 100 miesięcznie.

3. „Myśl Polska“ zwraca uwagę na wpłatę w miesiącu styczniu 1951 r. na terenie Niemiec kwoty równowartości £ 1390 podczas gdy wpływy brutto wyniosły w miesiącu styczniu br. na tym terenie równowartość £ 659.

Należy stwierdzić, że kwota wypłacona w miesiącu styczniu 1951 r. objęła dwumiesięczną dotację na wydatki na terenie Niemiec.

4. Wydatki na akcję informacyjną wyniosły w rozmaitych okresach do cofnięciu uznania Rządowi R.P. od £ 3115 do £ 947 miesięcznie. W świetle tych cyfr, £ 200 miesięcznie, których wypłacanie Rządowi R.P. wytyka „Myśl Polska“, jest kwotą bardzo niewielką, tłumaczącą swą wysokością zwięzione możliwości działania Rządu R.P. w tym zakresie.

5. Bilans na 31. 12. 1950 r. i sprawozdanie finansowe z działalności Skarbu Narodowego w roku 1950 po-

ZIARNA

Najtrudniejsze do zrozumienia są rzeczy najprostsze, bo te są dzisiaj najmniej oczekiwane i najmocniej ludzi zaskakują.

* * *

Bóg jest niewypowiedzianej dobroci. Blerze często twoją monetę złą za dobrą i płacąc dobrem prawdziwym, podnosi cię, budząc sumienie do wymiary twojej monety złej na rzetelną.

* * *

Dobro nie jest w szczęściu, ani w nieszczęściu. To samo jest źródłem zła i dobra. Ludzie są jak anteny i muszą być nastawieni na dobro.

* * *

Najlepiej nie mów nic ludziom o sobie. Kiedy, mówiąc o sobie, będziesz znał swoją wartość, powiedzą ci żeś pyszny, — gdy się przyznasz do błędów i słabości, będą tobą pomlatać nawet tacy, wobec których cnota słabość twoja jest cnotą.

* * *

Uczcie dzieci wasze, aby nie wierzyły byle czemu, ale je uczcie wierzyć w dobro, choćby je tysiąc razy zawiedziono.

Michał Pawlikowski

MANCHESTER — NOTTINGHAM — CAMBRIDGE

KONTYNETALNE ARTYKUŁY SPOŻYWCZE:

KIELBASE różnych gatunków, ŚLONINĘ, SERWY, MIĘSA i RYBY w konserwach, KAPUSTĘ i OGÓRKI kiszzone, SOKI, BISZKOPTY, MAK, KASZE, ŚLEDZIE z beczki i marynowane, PRZYPRAWY i wiele innych

po cenach konkurencyjnych polecają:

SKLEPY CENTRALI HANDLOWEJ SPK

27, Wilmslow Road,
MANCHESTER 16

22, London Road,
NOTTINGHAM

35, Union Road,
CAMBRIDGE

Zapraszamy do odwiedzenia naszych sklepów!

kontrolli przeprowadzonej już przez Główną Komisję Rewizyjną Skarbu Narodowego oraz Najwyższą Izbę Kontrolli zostanie przesłany całej prasie w ciągu najbliższego tygodnia.

Łączymy wyrazy poważania

Za prezydium Główniej Komisji
Skarbu Narodowego

S. Dołęga-Modrzewski

Z powyższego listu nie dowiadujemy się odpowiedzi na nasze pytanie na co idą pieniądze w Niemczech ani na co wydaje się £ 200 miesięcznie „na akcję informacyjną” wśród Polaków, natomiast dowiadujemy się rzeczy nowej, a mianowicie, że „poszczególne placówki rządu” wpłacają „kwoty niewydatkowane” do Skarbu Narodowego, z czego wynika, że Skarb Narodowy nie gra roli samodzielnej instytucji, lecz traktowany jest jako Ministerstwo Skarbu.

Zapowiedziany w zakończeniu listu bilans został istotnie ogłoszony i wywołał określone komentarze.

Czytamy w „Biuletynie Politycznym”:

Przed z górą rokiem, bo w dniu 2 lutego 1950 r., Rada Polityczna powzięła uchwałę określającą jej stosunek do przygotowań czynionych w celu utworzenia Skarbu Narodowego. Po stwierdzeniu, że Skarb Narodowy nie może być „środkiem do rozgrywek politycznych dla grupy uzurpującej sobie prawo do reprezentowania interesów ogólnonarodowych”, Rada Polityczna wówczas oświadczyła:

„Powszechna danina polska powinna być przeprowadzona dopiero po uzdrowieniu życia politycznego na emigracji zgodnie z demokratyczną praktyką w oparciu o szerokie porozumienie stronnictw... Powoływanie do życia w obecnej chwili rozległego aparatu administracyjnego przeznaczonego do przeprowadzenia zbiórki i jej rozdziału jest przedsięwzięciem kosztownym, które może pochłonąć dużą część zebranych funduszy”.

Ogłoszone w kwietniu br. sprawozdanie z działalności Skarbu Narodowego w 1950 r. najdobitniej potwierdza, jak słuszne było ostrzeżenie o pochłonięciu dużej części zebranych funduszy przez „rozległy aparat administracyjny”.

Rezultaty przekraczają najpesymistyczniejszą pod tym względem oce-

nę. Ci, którzy opodatkowali się na rzecz Skarbu Narodowego, dowiedzą się z przerażeniem, że z każdego funta wpłaconego na ten cel przez nich kosztuje zebrania osiągnął 6 szylingów i 9 pensów.

Ze sprawozdania wynika, że w 1950 r. „sprzedaż znaczków Skarbu Narodowego” przyniosła sumę £10527.16.9, a „inne stałe wpłaty” dały sumę £ 869.2.5. Stanowi to razem — £ 11387. Nie uwzględniamy w tym zestawieniu „wpływów z darów jednorazowych” w sumie £ 6802, gdyż według otrzymanych informacji ich charakter wskazuje, że nie były one rezultatem akcji objętej pozycjami kosztów administracyjnych.

Okazuje się więc, że Główna Komisja Skarbu Narodowego, by zebrać drogą opodatkowania £ 11387, wydała £ 3923. Z tego połowę (dokładnie £ 2063) pochłonęły wydatki zatytułowane: „Wydatki adm. bieżące (Gł. Komisja i komisje terytorialne)”.

Fakt, że aparat administracyjny Skarbu Narodowego pochłonął 34% sum wynikających z opodatkowania, jest najsurowszym wyrokiem dla tych, którzy zlekceważyli ostrzeżenia i wskazania zawarte w uchwale Rady Politycznej z dnia 2 lutego 1950 r. Rada Polityczna stwierdziła, że „organizowanie daniny na Skarb Narodowy winno być odłożone do czasu, kiedy nastąpi przywrócenie naruszonego porządku prawnokonstytucyjnego i politycznego i w ten sposób powstaną warunki dla możliwie pełnej jedności narodowej”.

Jakże inaczej wyglądałoby wtedy roczne sprawozdanie Główniej Komisji takiego Skarbu Narodowego. Czy Rada Polityczna nie miała racji, ostrzegając przed z górą rokiem, że „podejmowana obecnie akcja może doprowadzić jedynie do wypaczenia i zdyskredytowania słusznej w swej istocie idei Skarbu Narodowego”?

Warto zwrócić uwagę na wymowę cyfr ogłoszonego bilansu także i z innej strony. Jeżeli odliczyć sumy posiadane przez Skarb Narodowy poza Wielką Brytanią (a wiadomo, że sumy te nie są zebrane w Wielkiej Brytanii), to suma składek w Wielkiej Brytanii bardzo nieznacznie tylko przekracza wysokość sum wydatkowanych na koszty administrowania Skarbem Narodowym. Innymi słowy wszystkie prawie pieniądze zebrane w Wielkiej Brytanii poszły na opłacenie aparatu administracyjnego Skarbu Narodowego, a przede wszystkim jego Komisji Głównej.

W tym także jest częściowa odpowiedź na pytanie: na co idą pieniądze ze Skarbu Narodowego.

JESZCZE W SPRAWIE ZJAZDU BOMBOWCÓW

Szanowny Panie Redaktorze,

Z przykrością musimy stwierdzić, że listem p. Stanisława Burzyńskiego,

zamieszczonym w nr 173 „Myśli Polskiej” zostali Panowie wprowadzeni w błąd...

Zjazd (dywizjonów bombowych) rozpoczął się przemówieniem prezesa Stowarzyszenia gen. pil. S. Karpińskiego w języku polskim, a dopiero potem nastąpiły przemówienia w języku angielskim.

Prawdą jest, że moje przemówienie w pierwszej części Zjazdu, oraz referaty o Samopomocy Lotniczej zostały wygłoszone w języku angielskim. Przyczyna tego była prosta. Na Zjazd zostali zaproszeni i obecni byli towarzysze broni z Royal Air Force. Trudno było wymagać, aby kierownictwo Zjazdu przemawiało do nich po polsku, szczególnie, że byli to nasi goście. Jeśli chodzi o referat o Samopomocy Lotniczej, to był on przeznaczony tylko dla gości angielskich, gdyż Polacy, uczestnicy Zjazdu, mają o Samopomocy Lotniczej wystarczające wiadomości skądinąd.

Nie prawdą natomiast jest twierdzenie p. Burzyńskiego, że „nasi dowódcy na Zjeździe przemawiali wyłącznie po angielsku”. Bowiem w pierwszej części Zjazdu, która z wszystkimi przemówieniami trwała dokładnie 47 minut, dalsza część Zjazdu była prowadzona wyłącznie w języku polskim. Ponieważ jeden z uczestników Zjazdu miał również zastrzeżenia co do słuszności wprowadzania na Zjeździe mów w języku angielskim, odwołałem się jako przewodniczący do opinii uczestników Zjazdu. Sprawa została poddana pod głosowanie i na 74 obecnych tylko 3 zgłosiło sprzeciw.

O powyższej uchwale Zjazdu p. Burzyński został powiadomiony osobiście, przed rozesłaniem swych listów do prasy.

Inż. W. Makowski, płk pil.
były dca dyw. bomb. Nr 309

ERRATA

W artykule p. J. Rokickiego (nr 174 „Myśli Polskiej” z 15. 4. 1951) zdanie na str. 8 łam 3, wiersz 27 od dołu winno brzmieć następująco:

Po stwierdzeniu pustki w lasach nie pozostało mi nic innego, jak przedzierać się przez linie niemieckie z powrotem do Warszawy, dokąd wzywały mnie obowiązki dowódcy.

Wyjeżdżając do Stanów Zjednoczonych przesyłam tą drogą wszystkim Przyjaciółom i Kolegom narodowe pozdrowienia.

Wojciech Łukaszew

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.

J. LECHNO

„W służbie narodowi”

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej”

Cena tylko 1 sh